Nr. 48. Kraków 30 listopada 1913 r. Rok XI.





# OJCZYZNA

**Tygodnik dla ludu polskiego.**

**Wychodzi na każdą niedzielę.**

**Numer oddzielny: 10 hal.** **Za zmianę adresu płaci się 20 hal.**

**Warunki przedpłaty:** w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

**Ogłoszenia:** Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

**Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny": Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.**


# BOHATEROM 1831 ROKU.

## Do Boga.

**Modlitwa o zwycięstwo.**

Wszechmocny Boże! Ojców naszych Panie!
W Tobie nadzieja nasza i odwaga!
O wsparcie Twoje, o swe zmartwychwstanie
Twój lud Cię błaga!

O, przyjm nas, Panie! Przyjm żebrzące głosy!
Wzmóż siłę naszą, daj nam zgodę, męstwo!
W Twem świętem ręku składamy swe losy,
Daj nam zwycięstwo!

Dawno, o Panie, już nas jarzmo ciśnie!
Dziedzinę naszą wrogi rozszarpały;
Niech po dniach kary dzień łaski zabłyśnie,
Wróć nas do chwały!

Krwi nie wołamy, zdobyczy nie chcemy,
Nie chcemy mordów, do łupiestw nie zdolni;
Tylko Ojczyznę odzyskać pragniemy,
Tylko być wolni!

Ty, coś przed wieki był z ojcy naszymi,
O, powróć wnukom dziadów ich puściznę!
O, Boże, polskiej pobłogosław ziemi!
Zbaw nam Ojczyznę!

Niech przed Twym ludem wrogi się ustraszą,
W młodzieńców serca tchnij rycerzy męstwo!
Za Twoją chwałę i za wolność naszą
Daj nam zwycięstwo!

*Stefan Witwicki.*

(Autor, przyjaciel naszego wieszcza Adama Mickiewicza, wydrukował powyższy wiersz po raz pierwszy w czasie powstania w wychodzącym podówczas w Warszawie „Kuryerze Polskim" w numerze 469, 22 grudnia 1830, skąd go tutaj przedrukowujemy).

---

## Noc Listopadowa.

Wieczór 29 listopada 1830 roku był cichy i pogodny. Księżyc to chował się w chmury, to z nich wypływał, wreszcie wytoczył się majestatycznie na niebo i świecił bez przyćmienia do samego brzasku.

W Warszawie szło wszystko zwykłym trybem. Na Starem mieście szewcy, o wczesnym zmierzchu zapaliwszy lampki, klepali skóry i wyciągali dratwę, śpiewając pieśni nabożne. W szkole wojskowej odbywał się wykład strategii[1]). Mieszczanie w szamerowanych „bekieszach", mieszczanki w ciepłych „jubkach", młodzież w płaszczach z ciepłemi pelerynami i czerwoną podszewką szli tłumnie do teatrów, które się wcześniej rozpoczynały.

[1]) Nauka o sposobie działań wojennych.

W teatrze „Rozmaitości“ przed podniesieniem zasłony stał na parterze w otoczeniu oficerów rosyjskich, najprzyjaźniej z nimi rozmawiając, generał wojsk polskich, wysoki, postawny, razem surowy i dobroduszny, z niezwykłym, trudnym do odczytania wyrazem twarzy. Młodzi pokazywali go sobie palcami, szepcąc ze czcią:

— Chłopicki...

Najciszej było w gąszczach Łazienek i Belwederu. Najciszej i najsenniej. Drzewa, ogołocone już z liści, lekko szumiały, jakby się do spoczynku skłaniając. Słychać było ziewanie rzadkich szyldwachów. W koszarach rosyjskiej jazdy i artyleryi paliło się światło. „Szkoła podchorążych“ [2]) tonęła w ciemnościach. Pewna część wychowańców mymknęła się do miasta na ponczyk, reszta zabijała nudy drzemką...

W Belwederze wielki książę Konstanty, wstawszy od stołu, gdzie nażartował się do syta z dziennikarzy warszawskich i ich śmiesznych artykułów, ucałował rękę swej pięknej małżonki, księżnej Łowickiej, i w towarzystwie kamerdynera udał się do swej sypialni. Według zwyczaju rozebrał się zaraz i w samej bieliźnie położył się do łóżka na swój codzienny, kilka godzin trwający sen poobiedni. Cisza stała się jeszcze głuchsza. W całym pałacu chodzono na palcach i szeptano.

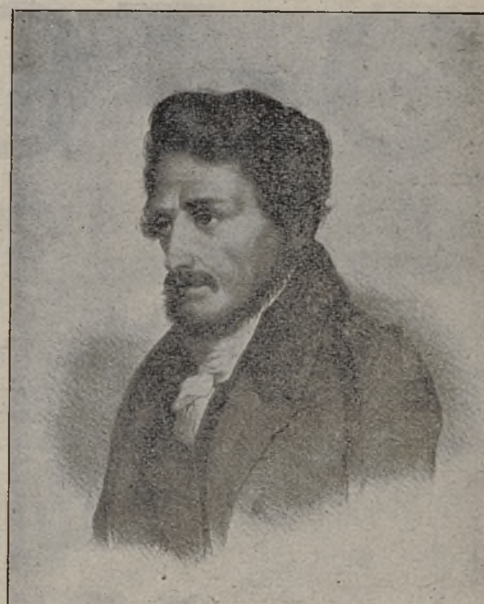
Od strony miasta nadjechał koczyk na resorach. Wysiadł z niego



Władysław Ostrowski.



Adam Czartoryski.



Joachim Lelewel.

prezydent miasta Warszawy Lubowidzki. Żądał, żeby go natychmiast puszczono do księcia. Mówił, że przynosi wiadomości, niesłychanie ważne i nie cierpiące zwłoki. Odpowiedziano mu, że niema wiadomości tak ważnych, dla których można byłoby przerywać sen cesarzewiczowi. Kazano mu czekać, aż się książę przebudzi.

Senność, unosząca się w powietrzu, wciskająca się razem z mgłą jesienną do mieszkań i do umysłów obywateli, sprawiła, że Warszawa nie zwróciła prawie uwagi na wypadek, który, choć sam przez się drobny, odbył się w warunkach niezwykłych.

Między piątą a szóstą z wieczora na dwóch przeciwnych krańcach miasta, wybuchnęły jednocześnie 2 pożary. Zapalił się stary browar na Solcu, oraz ukazały się płomienie na dachu wysokiej, wielopiętrowej kamieniczki wprost arsenału przy ulicy Długiej. Zresztą oba ognie prawie natychmiast zostały ugaszone.

Nagle, na kilka minut przed siódmą, w alei, wiodącej do Belwederu, zaskrzypiał gnośno żwir pod stopami szybko biegnących ludzi. Było ich 19, sami młodzieńcy, uzbrojeni w karabiny, szable i „puginały“. Szyldwach, przy bramie stojący, został w jednej chwili rozbrojony, związany czy zabity. Gromadka wtargnęła na dziedziniec, następnie do pałacu, podnosząc okropny okrzyk: „Śmierć! śmierć!“

Temu krzykowi podobno wielki książę zawdzięczał swe ocalenie. Kamerdyner, usłyszawszy go, wpadł do sypialni, porwał z łóżka rozespanego, napół nieprzytomnego księcia, owinął w szlafrok i wyniósł tajemnem przejściem do pawilonu, zamieszkałego przez księżnę.

Trafili i tam spiskowcy, ale zastali księżnę i jej damy honorowe, klęczące na środku pokoju i odmawiające głośno modlitwę. Rewolucyoniści cofnęli się, nie wiedząc, że w środku tego rozmodlonego grona znajdował się wielki książę.

Cesarzewicz uszedł pościgu. Ofiarami jego padli: siedzący w poczekalni z raportem (o rewolucyi) Lubowidzki oraz generał rosyjski Żandr, który na dziedzińcu dosiadał konia, aby wezwać gwardyę na pomoc...

W tejże chwili od strony Łazienek dobiegł huk licznych wystrzałów. To „podchorążowie“, którzy siedzieli u siebie po ciemku, z ręką na cynglu karabinów, wybiegli z ukrycia za Wysockim, który krzyczał:

— Polacy! godzina zemsty wybiła! Dziś nam zwyciężyć trzeba lub umrzeć! Do broni!

Było ich 160. Mierząc „siły na zamiary“, rzucili się na koszary jazdy rosyjskiej, pełne zbroinego, wyćwiczonego żołnierza. Jednak natarcie ich, piorunowi z nieba jasnego podobne, wywołało popłoch nie mały...

W godzinę później książę Konstanty siedział już na koniu w otoczeniu swej gwardyi przybocznej, zajmując stanowisko w Alejach wyczekująco-obronne.

„Belwederczycy“ złączyli się z oddziałem Wysockiego i dzięki zamieszaniu oraz osobistej odwadze zdołali wraz z nim przebić się przez zastępujące im drogę wojska rosyjskie.

Tymczasem inni spiskowcy rozwijali akcyę w przeciwnej stronie miasta. Jedni na placu Marsowym i w koszarach gwardyjskich na Żoliborzu (gdzie dziś cytadela) wzywali pułki polskie do wystąpienia na ulicę z bronią w ręku; inni budzili Stare miasto, uświęcone tradycyą Kilińskiego.

Opanowanie arsenału rozstrzygnęło losy tego dnia pamiętnego. Otwartemi oknami wyrzucano na ulicę karabiny, szable, lance, pistolety, amunicyę. Chwytał to wszystko lud, uzbrajał się i przez noc całą krążył po ulicach z krzykiem i strzelaniem, przerażając zarówno nieprzyjaciół, jak spokojną ludność miasta. Rosyanie do otwartej walki nigdzie nie stanęli. Pułki rosyjskie i wiele polskich ściągały w Aleje pod rozkazy księcia Konstantego, który nad ranem cofnął się z całem wojskiem do Wierzbna i tam

---

[2]) Głównodowodzący wojskami polskiemi w Królestwie ks. Konstanty założył szkołę podchorążych, gdzie kształciła się zdolniejsza młodzież na oficerów.

w małym drewnianym domku tymczasową „główną kwaterę“ założył.

Tak rozpoczęła się rewolucya 1830 roku, która doprowadziła do krwawej wojny z Rosyą.

## Rys dziejów Powstania listopadowego.

W 83 rocznicę.

Po upadku Napoleona zebrali się w roku 1815 monarchowie i dyplomaci europejscy na zjazd czyli kongres do Wiednia, aby zaprowadzić ład i porządek w Europie. Chodziło o ustalenie granic poszczególnych państw i o należyte uporządkowanie ich stosunków społecznych. Lecz ci sami władcy, którzy potępiali rozbój, dokonany na Polsce, nie byli obecnie względem Polaków sprawiedliwi, gdyż, urządzając ład powszechny, dopuścili się nowego gwałtu i tę cząstkę Ojczyzny naszej, w której granicach piędź ziemi każdą krwią swoją okupili Polacy, rozszarpali na nowo, a jednemu jej odłamkowi nadali nazwę **Królestwa Polskiego.**

Nowe państwo obejmowało dawne województwo krakowskie (bez Krakowa) oraz województwa: sandomierskie, kaliskie, lubelskie, mazowieckie, płockie, podlaskie i augustowskie. Królestwu zapewniono różne swobody, ale połączono je unią osobistą z Rosyą, to znaczy, że każdorazowo car rosyjski miał być w jednej osobie i królem polskim. Jakby



Generał Dezydery Chłapowski.



Generał Henryk Dembiński.



Generał Józef Chłopicki.

na urągowisko nadał car drobnemu temu królestwu konstytucyę, której mocą **namiestnik królewski z Radą Stanu** zastępuje króla, a zbierające się co dwa lata sejmy mają władzę ustawodawczą. Konstytucya poręczała swobodę języka polskiego w urzędach i w wojsku, które miało liczyć 30.000 żołnierza na stopie pokojowej. Naczelnym wodzem zamianował car Aleksander **swego brata wielkiego księcia Konstantego.** Niestety, Konstanty gwałcił konstytucyę, a wojsko dręczył dzikiem swem postępowaniem i ciągłą musztrą frontową, doprowadzającą biednych żołnierzy do szaleństwa. Znienawidzono okrutnego carewicza i, chcąc zrzucić moskiewskie jarzmo, poczęto łączyć się w tajne towarzystwa i spiski. **Łukasiński,** major 4 pułku piechoty wojska polskiego, utworzył związek pod nazwą „Wolnomularstwa narodowego“, które w Wielkopolsce zamieniło się w odrębne stowarzyszenie „Kosynierów“. Łukasiński został jednak zdradzony. Katowano go, głodzono, przez pewien czas karmiono tylko śledziami, a jednak nie zdołano z niego żadnych zeznań wydobyć! Podobne tajne towarzyszenia istniały także wśród Moskali, którzy również chcieli się wyzwolić z pod despotyzmu carów. Przez 15 prawie lat spiskowano, znosząc cierpliwie męki i udręczenia Konstantego i jego zauszników, wreszcie kiedy z Zachodu przyszła wiadomość o rewolucyi, tak zwanej lipcowej we Francyi, kiedy Belgia, uciskana przez Holandyę, wywalczyła sobie niepodległość, postanowiono i w Polsce chwycić za oręż. Zastęp młodzieży polskiej, kształcącej się **w szkole podchorążych** na oficerów, zawiązał spisek pod przewodnictwem **Piotra Wysockiego i Józefa Zaliwskiego.** Do tego spisku należeli oficerowie niższych stopni do kapitana, skutkiem czego działanie jego nie miało należytej wagi. Spiskowi szukali wprawdzie porozumienia z ludźmi wpływowymi, pozyskano sobie kilku posłów, wciągnięto także ludzi cywilnych, przeważnie akademików, wśród których wyróżnili się dwaj bracia: Maurycy i Kamil Mochnaccy, ale na tem też kończyły się ich szlachetne usiłowania.

Mimo tych braków w organizacyi spiskowej dnia 29 listopada 1830 roku, o godzinie 6 wieczorem dano hasło do powstania przez zapalenie starego browaru na Solcu pod Warszawą, w pobliżu koszar moskiewskich. Wojsko polskie wyszło ze swych koszar i zajęło miejsca, wyznaczone przez spiskowych. W tym samym czasie garstka młodzieży, złożona z 2 podchorążych: **Trzaskowskiego i Kobylańskiego** oraz z akademików: **Ludwika Nabielaka, Seweryna Goszczyńskiego, Paszkiewicza, Ponińskiego, Zenona Niemojowskiego, Orpiszewskiego, braci Rupniewskich** i jeszcze kilku innych, wpadła do zamku, zwanego Belwederem, gdzie mieszkał wielki książę Konstanty. Tu jednak nie zastano już carewicza. Ostrzeżony wcześnie, zdołał ujść krytemi drzwiami do najbliższych koszar moskiewskich. W chwili, gdy oddział dzielnej młodzieży napróżno szukał zbiegłego satrapę, Wysocki powołał szkołę podchorążych do walki. Z okrzykiem: „Do broni!“ wyruszyli podchorążowie do koszar moskiewskiej jazdy. Rozpędziwszy ją, udali się następnie przebojem do miasta, gdzie dowodzili powstańcami: Zaliwski, Bronikowski i kilku akademików. Z arsenału wydobyto broń i rozdzielono zaraz między zebrany lud. Wypadki te odbywały się tak szybko, że w godzinę po wybuchu nie było już ani jednego Moskala w Warszawie.

Spisek podchorążych owiany był jak najlepszym duchem, ale miał ten błąd, że nie postarał się zawczasu o silny rząd narodowy. Brak naczelnego wodza, brak władzy teraz dopiero dotkliwie uczuć się dawał. Pragnęli wszyscy jenerała **Chłopickiego** na wodza, ale doświadczony wprawdzie, lecz nie dowierzający powstaniu, stary żołnierz napoleoński, zachował się obojętnie. Wreszcie 1 grudnia dał się namówić do objęcia naczelnego dowództwa nad polskiem wojskiem. Żołnierz napoleońskiego kroju, przyzwyczajony do wojny regularnej, do wojska karnego, wyćwiczonego i zaopatrzonego obficie we wszelkie potrzeby, przyjął Chłopicki wprawdzie ofiarowane mu dowództwo, ale bynajmniej nie miał zamiaru z mieczem w ręku przyczynić się do wygranej. Ponieważ utworzony teraz Rząd tymczasowy, w skład którego weszli: **Władysław Ostrowski, książę Adam Czar-**

**toryski, Joachim Lelewel, Wincenty Niemojewski i Wincenty Zwierkowski,** nie mógł przyjść do pełnej władzy z powodu walki poszczególnych stronnictw, waśniących się ze sobą, przeto postanowiono oddać generałowi Chłopickiemu dyktaturę, to jest, najwyższą władzę nieograniczoną: cywilną i wojskową. Lecz i teraz dyktator okazał się nieufnym, rozpoczynając z Moskwą układy zamiast energicznie wystąpić do boju. Tymczasem w całym kraju łączono się z powstańcami. Obie twierdze: Modlin i Zamość dostały się bez wystrzału w ręce polskie. We wszystkich niemal miej-



**Generał Józef Bem.**

scowościach Królestwa zbrojono się. Włościanie zaciągali się w szeregi narodowe, tworząc w województwie augustowskiem oddział, złożony z 3.000 ludzi. Chłopicki zamiast działać wysyła ministra skarbu Lubeckiego do Petersburga z układami, ale car odrzucił wszelkie warunki i kazał narodowi polskiemu zdać się na jego łaskę i niełaskę, wymagał bezwarunkowego poddania się, a za to obiecywał pewną wyrozumiałość w ukaraniu winnych.

Stronnictwo rewolucyjne z **Mochnackim** na czele parło do wojny. Wreszcie zebrał się sejm i 18 grudnia 1830 roku odbył pierwsze posiedzenie pod **laską Władysława Ostrowskiego,** uznał powstanie za narodowe i podziękował twórcom jego i przewodnikom. Chłopicki musiał złożyć dyktaturę. Ale sejm okazał się chwiejnym i starał się ująć sobie znów dyktatora, aż wreszcie oddał mu napowrót władzę dyktatorską. Chłopicki utworzył zaraz Radę narodową, lecz, gdy oświadczył się stanowczo przeciw podjęciu kroków wojennych z Moskwą, odebrano mu po raz drugi dyktaturę, a naczelne dowództwo ofiarowano **księciu Michałowi Radziwiłłowi.** Wybór ten był bardzo nieszczęśliwy. Kości jednak zostały rzucone, zwłaszcza gdy zebrany 25 stycznia 1831 roku sejm złożył cara Mikołaja z tronu, a w miejsce dotychczasowej dyktatury powołał **Rząd Narodowy, złożony z 5 członków z prezesem księciem Adamem Czartoryskim na czele.**



**Emilia Platerówna.**

Powstanie narodu polskiego, ograniczone początkowo tylko na Królestwo Polskie z pominięciem Litwy, Wołynia i Podola, traciło wiele na swem znaczeniu i sile. Moskale w promieniu 60 mil zajęli Litwę, Podole, Wołyń i część Polski, utrudniając w ten sposób działania wojenne Polaków w tych krajach. Gdyby Polacy zaraz na wstępie uzbroili byli lud wiejski, wywołując równocześnie powstanie na Litwie, byłby car tylko 140.000 wojska do Polski wysłał, a rozłożenie jego byłoby tak niekorzystne, że Polacy, mając 200.000 wojska, mogliby z łatwością pokonać wroga.

Stało się jednak inaczej.

Od Kowna wszedł do Polski generał moskiewski Szachowski na czele 18 batalionów grenadyerów, 4 szwadronów konnicy, jednego pułku kozaków i 60 armat. Koło Grodna wkroczyła również dość znaczna potęga moskiewska, która miała się połączyć z korpusem Szachowskiego. Ośm mil na południe od tych weszła główna siła Moskwy. Głównem zadaniem naczelnego wodza rosyjskiego było swoje siły utrzymać w skupieniu, aby rozbić nieprzyjaciela, starając się o il



**Generał Józef Dwernicki.**

możności o odsunięcie go od Warszawy, jeżeli zaś to s nie uda, otoczyć Warszawę i zmusić ją oblężeniem do po dania się.

Wojska polskie w chwili wkroczenia Moskali rozst wione były w sposób następujący: Naprzeciw środka arm nieprzyjacielskiej stał **generał Żymirs** w sile 10.000 żołnierza, na lewo s **Skrzynecki** w sile 8.000 ludzi, za n generał **Krukowiecki,** na prawo **Szem bek** ze swoją dywiżyą, wkońcu **Wey senhoff i Łubieński** z konnicą i 9 p ków tuż pod Pragą, przedmieściem W szawy.

Pierwsze strzały padły w Siedlca 8 lutego, gdzie pluton ułanów polsk rozpędził przednią straż oddziału nieprz jacielskiego. Równocześnie pod Węgrow ścigał generał Żymirski 2 pułki ułan rosyjskich. Zwycięskie również dla p potyczki odbyły się pod Łomżą i p Liwem. Moskale przekonali się pręd że będą mieli twardy orzech do zgryz nia. Tymczasem około 13 lutego puśc rzeki, błota roztajały. Przeprawa [wo przez rzeki natrafiła na wielkie przeszko i gdyby armia polska skorzystała b ze sposobności, z pewnością zadał cios Moskwie skuteczny. Naczelny w polski książę Radziwiłł zamiast na ws stkich punktach uderzyć na nieprzyjac nakazał śpieszny odwrót. W ten sposób miał nieprzyjaciel dr do Warszawy prawie otwartą i ruszył w tym kierunku dwie kolumnami: przez Okuniewo i Kałuszyn. Na straży pie szej drogi stanął Skrzynecki pod Dobrem, drugiego gości pilnował Żymirski pod Kałuszynem. **Generał Dwern** zaś z osobnym korpusem przeznaczony był do działania prawym brzegu Wisły przeciw Gejsmarowi i Kreutz Dnia 24 lutego 1831 roku **pod Stoczkiem** uderzył D nicki na Gejsmara i rozbił go do szczętu. Prawie rów cześnie Skrzynecki pobił Moskali **pod Dobrem.** Mos stracili 1000, Polacy 300 żołnierzy. Dnia 19 lutego Sk necki, Szembek, Krukowiecki i Żymirski połączyli się i

poczęli przeciw głównej potędze nieprzyjacielskiej **bój w lasach Miłosny i na polach Wawru.** Była to krwawa i zacięta bitwa, w której żołnierz polski chlubnie się znów odznaczył, walcząc z przemagającą siłą wroga.

Między Wawrem a Grochowem leżał mały lasek olszynowy, który w przebiegu dalszych walk ogromne miał znaczenie. **Olszynę** zajął 4 pułk piechoty polskiej, a dalej rozwinęła się reszta polskiego wojska aż do rogatek przedmieścia Warszawy Pragi. Moskale próbowali ten lasek zdobyć, lecz, straciwszy 1.600 ludzi, cofnęli się. Dybicz postanowił czekać na posiłki i zażądał 4-dniowego zawieszenia broni pod pozorem grzebania poległych.

Jakoż wkrótce przyprowadził mu generał Szachowski 22 bataliony piechoty, 14 szwadronów jazdy i 58 dział. Nazajutrz rano wyjechał Szachowski w otoczeniu swej świty na wzgórze pod Brudnem, by obejrzeć zdala rozkład wojsk polskich, gdy w całą tę generalską rzeszę rozpoczęto ze strony polskiej armatni ogień! To było hasłem do dalszej walki. Dybicz usłyszał huk armat i, przeczuwając rozpoczęcie bitwy, uderza całą **potęgą na Grochów.**

I znów mały lasek olszynowy, jako jedyny klucz do przejścia na Warszawę, gdyż po obu stronach olszyny ciągnęły się bagna, stał się widownią zaciętej walki, grobem dla wielu dzielnych żołnierzy polskich, ale zarazem chlubą ich oręża po wieczne czasy.

Olszynki bronił generał Żymirski na czele swojej dywizyi. Chłopicki w cywilnem ubraniu, gdyż nie dowodził, stał się teraz rzeczywistym wodzem całego wojska polskiego, duszą rozpaczliwej obrony zagrożonej pozycyi. Olszyna dostawała się kilka razy w ręce wroga, wreszcie Chłopicki, nie mając pod ręką kawaleryi, by zdobyć nieprzyjacielskie działa, sam śpieszy po nią na pola grochowskie, wkrótce ją przyprowadza i rozpoczyna atak, ale, ranny w obie nogi, musi opuścić pole bitwy. Bój wre dalej, wkońcu około godziny 3 po południu ostatni czwartacy opuszczają olszynę. Na szczęście naszym przybyła pomoc z pod Białołęki. Skrzynecki szykuje świeże szeregi. W gotowym szyku bojowym przyjmuje nasze wojsko gwałtowny atak kawaleryi rosyjskiej, złożonej z samych wyborowych żołnierzy, i odpiera go zwycięsko. Cały pułk kirasyerów rosyjskich wyginął prawie do nogi; niestety, Polacy z powodu braku sprężystego wodza w porządku musieli się cofnąć ku Warszawie.

Po bitwie pod Grochowem zaczął wódz rosyjski Dybicz rozdzielać swe siły. Przyczynił się głównie do tego Dwernicki, który pobił Moskali pod Nową wsią, Kurowem i Markuszewem. Po tych zwycięstwach opuścili Moskale Lublin, a Dwernicki wszedł do Zamościa na krótki odpoczynek.

Naczelnym wodzem został obrany generał Skrzynecki, człowiek, nie posiadający wielkich zdolności wojskowych, a również, jak Chłopicki, zwolennik układów z wrogiem.

Dla pilnowania kroków armii polskiej zostawił Dybicz 21.000 wojska, którego część pod Gejsmarem stanęła w lasach pod Miłosną, a reszta rozłożyła się wzdłuż gościńca koło Dobrego. Generał Rybiński uderzył na Moskali z tyłu, a z przodu Kicki, i w niespełna 2 godziny Moskale zostali pobici. Dnia 1 kwietnia przyszło do wielkiej bitwy **pod Wielkiem Dębem,** w której oręż polski okrył się wiekopomną chwałą. Dwa tysiące Moskali zginęło, zdobyto 12 dział, 5 chorągwi i 50 jaszczyków. Po tak świetnem zwycięstwie powszechnie oczekiwano, że wódz nie da spocząć nieprzyjacielowi. Ale Skrzynecki mimo nalegań swego szefa sztabu Prądzyńskiego marnował czas, przesiadując więcej w Warszawie, niż w obozie. Wreszcie dał się namówić do zarządzenia wyprawy na korpus moskiewski Rosena. Podzielono wojsko na 3 oddziały celem otoczenia i zupełnego pobicia nieprzyjaciela. Na czele pierwszej kolumny stanął Prądzyński **i pod Iganiami** odniósł świetne zwycięstwo. Mimo tego naczelny wódz polski nie umiał skorzystać ze sprzyjającego mu szczęścia i pozwolił nieprzyjacielowi wymknąć się z najgorszego położenia.

Tymczasem na prawem skrzydle polskiemu orężowi nie poszczęściło się. Moskale pobili Sierawskiego **pod Wronowem i Kazimierzem,** a Dwernicki, czekając w Zamościu napróżno na posiłki w ludziach i pieniądzach, przeprawił się bez tego na Wołyń, gdzie **pułkownik Karol Różycki** stoczył kilka szczęśliwych potyczek; Dwernicki chciał wesprzeć Różyckiego i posunąć się ku Podolu, ale zastąpił mu drogę rosyjski generał Rydygier na czele 13.000

# Epizod z roku 1831.

**Opowiedział Józef Dzierzkowski.**

1)

Czytając tyle nowo wydobytych wspomnień o zdarzeniach przeszłych, przekonałem się, że niema rysu dość drobnego, któryby się nie zdołał przyłożyć do wyjaśnienia przeszłości naszej, tyle dla nas pouczającej. Z niej bowiem nie tylko czerpać możemy naukę wytrwałości i patryotyzmu, ale i z uczynionych korzystać błędów, byśmy w nie przy nowej nie wpadli sposobności.

Dla narodów, mających byt ustalony, pamiętniki są zabawą prawie, są zbogaceniem literatury, materyałem szacownym do jednolitej historyi całego narodu. Ale u nas pamiętniki są czemś więcej jeszcze, bo szkołą prawdziwą. Mianowicie pamiętniki lat ucisku i niewoli, lat ciągłej walki, to nieskończone dotąd martyrologium naszego biednego narodu. Młodzież, czytając dzieje męczeńskie przodków swoich, miasto mięknienia pod wpływem tych okropnych obrazów hartuje się w krwawych obrazach przeszłości, jakby stal w ogniu, tem dzielniejsza, im silniejszy i więcej dopiekający ogień. Taka to już bowiem własność natury ludzkiej!

Prześladowania Rzymian naprzeciw chrześcijan ciągle nowych tworzyły męczenników, którzy z pieśnią tryumfalną na ustach szli za braćmi swymi na stosy ofiarne. Okrucieństwa moskiewskie, pastwienia się wrogów naszych tworzą z naszych pokoleń lepszych niemal Polaków, niżeli byli ich wolni dziadowie, bo, zaparłszy się wad, co nas dawniej gubiły, palą się bez ognia żądzą poświęcenia się Ojczyźnie, jakby owym świętym ogniem, przez kapłanów stworzonym.

Takie mi myśli przychodziły, do których po prawdzie mnie staremu pomagały najwięcej rozmowy i uwagi młodszych sąsiadów, którzy w rozwoju zdarzeń dzisiejszych, nowym a silnym natchnieni duchem, i moją starą zelektryzowali duszę. I nieraz, Boże skarz, zaglądałem do stajenki i obzierałem mego srokacza, spokojnego polowego stępaka, azali w danym razie w wojennego nie dałby się przedzierzgnąć rumaka i, stanąwszy do szarży, nieustraszony grzmotem dział, poświstem kul, nie pomknąłby cwałem: marsz! marsz! naprzód!

Lecz co tam was moje marzenia obchodzą, młodzi moi sąsiedzi! Bo ja dla was piszę! Jak przyjdzie czas i chwila, kto wie, może się zobaczymy. A już to na naszych polskich równinach to i konie, jak i ludzie, krew mają inną, żywszą! Ledwiebym nie powiedział, że mój srokacz... No! no! do zobaczenia się!...

Więc tedy, jako świadek dawnych a wielkich zdarzeń, w których i sam, acz skromnym, byłem robotnikiem, pomyślałem sobie, azali nie mógłbym coś takiego z pamięci wydobyć, coby można spisać a nawet wydrukować. Trochę mi się zimno zrobiło na myśl, że słowa moje mogą być drukowane, bo, przez Bóg żywy, to mi przenigdy w głowie nie powstało! Długo wahałem się i biłem z własnemi myślami. Aż nareszcie, nigdybyście nie zgadli, co mnie ostatecznie zdecydowało!

Jak zaczęły przychodzić wiadomości z Warszawy, wiadomości krwawe i krew ścinające, a co więcej,

wojska. Mając tylko 2.600 żołnierzy, uderzył Dwernicki na Moskali pod Boremlem i zmusił do ucieczki. W dalszym jednak pochodzie został osaczony ze wszech stron, aż przyciśnięty do granicy galicyjskiej, przekroczyć ją musiał.

Na tem kończy się walka na Wołyniu i Podolu.

Na Litwie odznaczyła się wielką odwagą i poświęceniem **Emilia Platerówna,** która uzbroiła znaczny oddział, złożony głównie z samych włościan.

Litwini zażądali pomocy z Królestwa, więc Rząd Narodowy wysłał tam znaczny oddział wojska pod wodzą generała **Chłapowskiego.** Polacy szczęśliwie dostali się na Litwę mimo otaczających polskie ziemie znacznych sił moskiewskich. Niestety, bohaterska, lecz nieszczęśliwa dla Polaków bitwa pod Ostrołęką przyczyniła się znacznie do upadku ducha wśród wojska polskiego. Przyczyniły się do tego jeszcze niepowodzenia na Litwie i klęski nasze pod niedołężnym Giełgudem, który zmuszony był z wojskiem przejść granicę pruską. Tylko dzielny **generał Dembiński** nie poszedł w jego ślady, lecz rzucił się w śmiałym odwrocie przez zalaną Moskalami Litwę ku Warszawie. Za to zamianował go Rząd Narodowy naczelnym wodzem w miejsce chwiejnego Skrzyneckiego. Ale Dembiński nie miał szczęścia w dowództwie. I przeciwko niemu wybuchło wnet niezadowolenie oraz rozruchy uliczne w Warszawie, które skończyły się na powieszeniu przez wzburzony lud kilku osób, napiętnowanych hańbą i podejrzanych o zdradę. Dotychczasowi członkowie Rządu złożyli władzę w **ręce Krukowieckiego,** a naczelnym wodzem został stary Małachowski.

Z chwilą objęcia rządów przez Krukowieckiego powstanie bardzo szybko zaczęło chyiić się ku upadkowi. Moskale pod dowództwem Paskiewicza stanęli wkrótce pod Warszawą. Mimo bohaterskich wysiłków mieszkańców miasto obronić się nie zdołało. Nieprzyjaciele zdobyli okopy polskie, w których obronie legł dzielny **generał Sowiński,** i stolica wpadła w ręce wrogów. Przemoc rosyjska zwyciężyła na całej linii, a wszelkie rachuby Polaków na pomoc zagranicy w zupełności zawiodły. Dnia 8 września 1831 r. wkroczyli Moskale do Warszawy.

Upadło powstanie nie dla braku męstwa czy poświęcenia, ale z powodu braku zdolnych wodzów. Kilkanaście tysięcy wojska polskiego opuściło kraj, udając się przeważnie przez Niemcy do Francyi, która gościnnie tułaczów polskich przyjęła.

Wychodztwo to obywateli polskich z kraju nazywamy emigracyą. Emigracya nie zapomniała o kraju, owszem na obczyźnie żywo interesowała się sprawami Polski, wywierając nawet wielki wpływ na bieżące wypadki w Ojczyźnie.

*Jan z Urmania.*

## Wezwanie do boju z r. 1831.

Czas do boju czas, —
Sława wzywa nas!
My w pokoju gnuśniejemy,
Nadzieję swobód tracimy, —
Czas do boju, czas!
Sława wzywa nas!

Bierz pancerz i kord,
Idź na rzeź i mord;
Ojczyzna z grobu powstaje,
Krawą rękę nam podaje
I woła do nas:
— Czas mi powstać, czas!

I jedność rozrywa
Tych więzów ogniwa, —
Zadrżyjcie, ciemiężyciele,
Powstaną ludów mściciele, —
Każdy, bracia, z nas
Ma do zemsty czas!

## Mazur podolski.

Lazła niegdyś z pleców skóra,
Darł ją ruski pazur,
Jednak Polak szedł mazura, —
Hej, niemasz, jak Mazur!

Dzisiaj, bracia, pierzchły chmury,
Innych trzeba tańców;
Posłuchajcie, jak Mazury
Grzmią śród praskich szańców!

przez Boga żywego, zemsty i krwi wołające, w pierwszej chwili złość mnie tylko porywała niesłychana, i, jak sami widzieliście, odchodziłem od przytomności prawie, a w duszy do dawnych nawyczek przyzwyczajony, miałem nawet za złe tę świętą męczenników naszych rezygnacyę. Hej! bo czy to nie wiecie, co za rozkosz serdeczna biedz na wroga!... i tak oko w oko!... No! ale inne czasy!... Przekonałem się, jak mi Bóg miły, że takie męczeństwo stać może za największe bohaterstwo...

— Tego nam jeszcze potrzeba było — pomyślałem — byśmy w wielkich ofiarach naszych podobniejszymi stali się do Chrystusa, na krzyżu rozpiętego, poświęceniem dobrowolnem okupującego zbawienie.

I gdyście mi nieraz opowiadali o tych nowych okrucieństwach moskiewskich, jako jeszcze nigdy nie praktykowanych, budził się przecie we mnie duch rogaty przeciwieństwa i gonił mnie do przeszłości, bym w pamięci poszukał, azali sam nie znam podobnych srogości barbarzyńskiej rysów. Oj, przypomniałem, przypomniałem sobie! Moi młodzi sąsiedzi! choć to staremu przykro wyznać, — możeście już dzisiaj i wyżej stanęli, ale przynajmniej w innym i lepszym może rodzaju gotowości poświęceń dla drogiej Ojczyzny, — ale, wierzcie mi, Moskale nie zmienili się nic!... co do srogości i okrucieństw, to nie postąpili ani w cywilizacyi, ani w barbarzyństwach. Zawsze ci sami, jak za czasów Iwana Groźnego, choć ich umył, ubrał, narublował (jak nasz Adam powiedział) i z europejska pokostował car Piotr.

Tacy sami byli pod matuszką carycą Katarzyną, choć menueta tańczyli z frejlinami; tacy sami pod niezapomnianym Mikołajem, chociaż się pchali (na szpiegów oczywiście) do salonów francuskich i angielskich; i tacy sami pod słodkim Aleksandrem, który, bawiąc się w reformy, jak jego ojciec w żołnierzy, boi się biedaczek marzeń historycznych, by mu nie przeszkadzały w spokojnym śnie samodzierżcy Wszechrosyi.

I przypomniałem sobie jedno zdarzenie, które wam opowiem ze szczegółami, bo znam je doskonale.

Kiedy w r. 1830 listopadowe wybuchło powstanie, po całej Polskiej ziemi nowe zadrgało życie. Żebyście wiedzieli, co to jest dla polskiej duszy nadzieja odzyskania Ojczyzny... Bo!... wy to wiecie i czujecie!... Ale nie wiecie, co to za rozkosz porwać broń w rękę!... zwyciężyć albo zginąć!... Zwyciężyć! to słowo, dalibóg, widziałem, jak ciurów przerabiało na bohaterów!... Zginąć!... choćby i zginąć!... byle dla Ojczyzny... Zginąć!... byle z bronią w ręku!...

Zapał, co się rozszedł po Koronie, w jednej chwili dosięgnął i Litwy, tej pięknej Litwy, ojczyzny Adama naszego. Nie znacie Litwinów! Dzielny to szczep!... a braciaż nasi serdeczni!... a zawzięci, nieustraszeni dla sprawy polskiej, choćby na śmierć, każdej chwili gotowi. I kraj ich cały, jakby stworzony do powstania i do tej wojny partyzanckiej, która narodu powstającego najdzielniejszym jest sprzymierzeńcem. Mówili to już mądrzejsi ode mnie, ale nie zawsze ich słuchano.

Więc tedy w Litwie panowała radość, i wrzało niecierpliwe oczekiwanie. Już to w polskiej wogóle naturze niema zbytku cierpliwości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Hej, ktoś Polak, staniesz w parze,
Jak dawniej bywało, —
Biały orzeł na sztandarze,
A przygrywa działo!

Wszak nie obce ci te dźwięki,
Ktoś swobody synem, —
Zna je echo z pod Dubienki,
Pomni pod Raszynem.

Tam wesoło, tam nad Wisłą
Kruszą się kajdany,
Tam zbawienia słońce błysło,
Dalej i my w tany!

Czemże gorsza nasza niwa,
Niż wiślańskie wody?
Jedna Matka nieszczęśliwa,
Jednakie nam rody.

Toż Bóg i za nami stanie,
Wszak to ziemia nasza!
Dalej, bracia Podolanie!
Dalej, do pałasza!

Nie rzucim go, nie odbiegniem,
Pokąd dźwignąć zdolni;
Dalej! albo w gruzach legniem,
Albo będziem wolni!

Na Podolu w grudniu 1830.

*Maurycy Gosławski.*

(Młody poeta ówczesny, uczestnik walki w Powstaniu listopadowem w randze podporucznika legii litewsko-ruskiej, jeden z obrońców oblężonego w roku 1831 przez Moskali Zamościa, zamieszkał po powstaniu w Galicyi. Za udział w wyprawie Zaliwskiego (1833) uwięzili go Austryacy. Umarł 1834 roku w więzieniu stanisławowskiem w 32 roku życia).

## O podziale Galicyi.

Ukraińcy od dłuższego już czasu głoszą **podział Galicyi na polską i ruską,** przyczem Galicya ruska zajmowałaby... **dwie trzecie całego obszaru Galicyi,** jako kraju **o zwartej (?!) masie ludu ukraińskiego.**

„Diło“ ukraińskie pisze:

„Z historycznego stanowiska i ze względu na rozsiedlenie ludności jest Galicya wschodnia obszarem ukraińskim, i na tej podstawie domagamy się utworzenia z niej odrębnego kraju ukraińskiego... Galicya wschodnia jest **ziemią ukraińską,** bo na niej zwartą masą żyje ludność ukraińska“.

Zapytajmy więc: czy istnieje gdziekolwiek w Galicyi zwarty obszar rusiński? Bo tylko Rusini tak sądzą. **Cyfry jednak mówią co innego.**

**Według ostatniego spisu ludności** jest obecnie **w Galicyi wschodniej** ludności rusińskiej 3 miliony 132 tysiące, ludności polskiej 1 milion 351 tysięcy i ludności żydowskiej 750 tysięcy. Odliczając żydów, wypadnie **stosunek Rusinów i Polaków w Galicyi wschodnies jak 3·13 do 1·35.**

**Co do rozsiedlenia obu narodów okazuje się, że w 9 powiatach ludność rusińska jest w mniejszości (39 do 45 proc.), w 20 powiatach** większość rusińska jest bardzo nieznaczna (niewiele ponad 50 proc.), **dopiero w pozostałych 23 powiatach, nie łączących się w jednolity obszar,** ludność rusińska przechodzi 60 proc., — ale i tutaj ludność polska stanowi pokaźną mniejszość, **bo 25 do 30 proc.**

Gdzież więc jest **„zwarta masa“ rusińska?** Gdzie obszar ukraiński?

Według prawa i praktyki austryackiej, za obszary o ludności **mieszanej** uważane są te powiaty, gdzie mniejszość ma **przynajmniej 15 proc.** ludności, a za **jednolite,** gdzie mniejszość nie dosięga tej liczby. Otóż **w Galicyi wschodniej oprócz kilku powiatów podgórskich we wszystkich innych jest Polakow conajmniej 15 proc.**

Jeżeli zaś obok liczby ludności uwzględnić **także siłę gospodarczą,** to stosunek przedstawi się tak: w samej tylko

TADEUSZ ZOCH.

## Niech rozstrzygną się losy...

6 (Ciąg dalszy).

Lecz jako fala, choćby największa, choćby, jak gmach, wysoka, gdy o skałę uderzy twardą, rozpryśnie się i w drobne rozpadnie krople, gdzieniegdzie tylko mały odrywając kamyk, tak i zwarte półkole piersi krzyżackich na twarde, jako skała, trafiły ramiona polskie i odbiły się od nich rozprószone, rozbite, tylko tu i owdzie wolne zostało miejsce po zabitym rycerzu polskim.

Ale gdy burza rozszaleje na morzu, gdy wichry rozpasają się potężne, wtedy jedna fala za drugą goni, przewala się przez nią i do falistych pędzi brzegów, — tak i Krzyżacy falami uderzali o piersi polskie, opancerzone i broniące swego najwyższego godła: — pierwszej krakowskiej chorągwi. A gdybyś patrzał na te śmiertelne zapasy Krzyżactwa z polską siłą zbrojną, gdybyś widział to nieustanne napieranie szeregów germańskich na słowiańskich rycerzy, rzekłbyś, że to siły piekła na niebo uderzają i już, już mają je wynieść, już w swoich szponach trzymają święte godło, już unieść je mają, by naigrawać się ze zwyciężonych, już ostatki sił polskich padają, a tu coraz nowe piekielne biegną moce, by wspomódz swych pobratymców Krzyżaków: gdy wtem.. gdy wtem ...kurzawa zasłoniła walczących...

Chmura objęła ich prochu i piasku, a w oczy niesie domniemanym zwycięzcom, a zasypuje krzyżackie szeregi i grzmotem strasznym na nich spada.

To Litwa wraca!

To Ruś!

To Tatarzy, którzy przed dwiema umknęli godzinami.

I jako odyniec, gdy, przestraszony strzałami myśliwych umyka, a potem nagle na pogoń się zwraca i kłami bodzie, a kłuje, a morduje, takci oni, wracając ze strasznej ucieczki, całą złość swą wyładowywali, w tym okrutnym krwawym boju mścić pragnęli nie już dwuwiekowych krzywd, ale tego chwilowego złamania, ale tej chwilowej hańby.

A jakby dla ich podniecenia wzdłuż całej linii polskiej pobożny zabrzmiał, piersią pełną nadziei śpiewany hymn: Bogurodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryo!

I nie pomogły już ni armatnich czerepów strzały, ni klątwy krzyżackie i niemieckie, ni zaklęcia Ulryka von Jungingen, który pierzchających chciał powstrzymać Niemców, — on, co przed chwilą polskiego mógł zniewolić króla do walki z sobą, — nie pomogło nic, bo straszna rozszalała burza: — wspartych nadzieją zwycięstwa Polaków i żądnych krwi, żądnych zemsty Litwinów, pławiących się z rozkoszą w chrześcijańskiej krwi Tatarów.

A jako skały, nagle oberwane z niebotycznych gór, z tem większą pędzą szybkością, tem straszniejsze sieją przed sobą zniszczenie, z im większej spadły wysokości: tak szeregi litewskie i tatarskie z tem większą uderzały wściekłością, tem straszniejszą szerzyły rzeź, im dłuższą była ich ucieczka, im dalsze były ich szeregi. I rozciągnęły się wszystkie wojska polsko-litewsko-rusko-tatarskie w jeden długi, ziejący strasznych przekleństw głosami szereg, w jeden straszny, długi huf, który ściskał bez litości, żgał, a bił, a kłuł, a parł, każąc wszystkim, których napotkał, mrzeć, padać, ginąć...

wschodniej części kraju płacą Polacy 18 i pół miliona podatków, Rusini zaś 6 mil., czyli pierwsi 74·2 proc., drudzy 25·8 proc.

Widzimy zatem, że ani niema „zwartego obszaru ukraińskiego“, ani Polacy nie stanowią „nieznacznych wysepek“. **Galicya wschodnia jest typowym krajem o ludności mieszanej**, czyli jesteśmy my **Polacy równorzędnymi gospodarzami we wschodniej Galicyi.**

---

## Nowe podatki na budowę kolei w Galicyi.

Minister kolei żelaznych dr. Forster wniósł dnia 18 b. m., o czem donosiliśmy już w ostatnim numerze „Ojczyzny“, w Izbie przedłożenie, dotyczące budowy kolei w prowincyach: Bośni i Hercogowinie. P. minister kolejowy w mowie swojej domagał się natarczywie jak najrychlejszego uchwalenia olbrzymich sum na pokrycie kosztów, połączonych z budową bośniackich linii kolejowych. Według zapewnień pana ministra koszta te przekroczą cyfrę **270 milionów koron!**

Niektórzy posłowie przerywali mowę ministra okrzykami: „Budowa nowych linii kolejowych w innych prowincyach ...Galicya jest daleko ważniejsza, niż koleje wojskowe w Bośni!“

Ale rząd, znając baranią potulność parlamentu w ogólności, **a dzisiejszego c. k. blokowego Koła polskiego w szczególności, bynajmniej nie śpieszy się z budowaniem kolei lokalnych w Galicyi.**

W niedalekiej przyszłości będziemy świadkami **nowego sromu, który okryje naszą lokajską reprezentacyę w Wiedniu.**

Już dzisiaj rozmaici z Koła polskiego, którym się uśmiecha karyera, order lub inny ochłap z rządowego żłobu, poczynają urabiać nastrój dla **przedłożenia rządowego o budowie bośniackich kolei.** Zdaniem tych panów — na budowę kolei w Bośni i Hercogowinie **znaleźć się muszą pieniądze**, więc trzeba głosować za tem, bo tak rząd chce, i tak być musi.

Oto sposób myślenia służalców rządowych, którzy w kraju bardzo głośno się reklamują, jako jedyni rzetelni przedstawiciele jego interesów! Tak to blokowcy przechodzą z lekkiem sercem do porządku dziennego nad **bezprzykładnem lekceważeniem** naszego kraju przez rząd wiedeński na każdym kroku i nie mają bynajmniej zamiaru zbyt namiętnie domagać się od rządu przyśpieszenia budowy kolei lokalnych w Galicyi!

Przedłożenie o kolejach bośniackich z pominięciem budowy linii kolejowych w innych prowincyach, a w szczególności **w Galicyi,** jest jaskrawym przykładem upadku wpływów i znaczenia Koła polskiego, jest bolesnym policzkiem, wymierzonym krajowi naszemu za lokajstwo blokowej większości „Koła polskiego“.

Wprawdzie minister Forster w zakończeniu swej mowy obiecał uwzględnić później także i koleje lokalne, ale równocześnie zaznaczył z naciskiem, że na **pokrycie budowy tych kolei musi parlament uchwalić nowe ciężary podatkowe czyli tak zwany wielki plan finansowy.**

Z małego bowiem planu finansowego, który obecnie jest przedmiotem narad Izby posłów, rząd nic sobie nie obiecuje, jako że wszystkie zeń dochody (podwyższony podatek od wódki, podatek od samochodów, szampana, totalizatora, osobisto-dochodowy) pójdą na potrzeby krajów i na koszta, połączone z wejściem w życie pragmatyki służbowej dla urzędników.

Po uporaniu się z tym małym planem finansowym przyjdzie na porządek obrad „wielki plan“ czyli nowe wielkie ciężary podatkowe.

Słowem, nastają dla podatników, jęczących pod ciężarem rozmaitych danin, bardzo trudne i ciężkie czasy. Wszystkie niemal podatki doznają podwyższenia kosztem kieszeni szerokich mas, aby w Bośni można pobudować koleje, któremi nie będzie miał kto jeździć. Sprawa kolei w Galicyi znajduje się w beznadziejniejszem położeniu, — i wobec znanej opieszałości i lokajstwa ze strony c. k. blokowego Koła polskiego niema widoków, aby weszła na lepsze tory. Cóż na to wyborcy?!

---

I rozszalała nad tą równiną, tak niedawno spokojną, straszna burza nieokiełznanych namiętności ludzkich, niewytłómaczony i chyba niewidziany w dziejach poryw zemsty za tyle krzywd, za tyle pożarów, za tyle hańby i ucisku, rozszalała straszna, pełna krwi i okrucieństwa burza...

— — — — — — — — — — —

— Maciek! kany pędzis?! Na ci capkę! — jeden z ciurów obozowych, który zbliżył się zanadto ku walczącym, wołał na pędzącego galopem Maćka, czerwonego, jak płonący w nocy dom, z rozwianymi nad skrwawionem czołem włosami.

— Maciek! — zawołał jeszcze raz.

— Ubierz se som — usłyszał odpowiedź Maćka, który z ciężkim toporem w ręce gnał przed się, by zabiedz drogę wymykającym się Krzyżakom.

Poco jemu czapki? Ma w ręce straszny topór, to mu wystarczy, a czapką przecie nie będzie zakrywał wrogów...

Tak myślał Maciek i dobrze myślał, bo zaraz dojrzał Krzyżaka i, wparłszy koniowi ostrogi, które wraz z butami dostał zapewne od swego pana, dopędził Niemca, i, jako wicher pochyla szczyt sosny, tak uderzenie Maćka przechyliło jasnego rycerza.

A Maciek nie patrzał za siebie, bo oto już dojrzał trzech Krzyżaków, znikających za najbliższem wzgórzem.

— Chryste! — te bestye mi umkną... — i parł rumaka, a w tym pośpiechu i on, i koń pianą się okryli białą.

I na przełaj przez pola pognał, widząc przed sobą jeno te trzy białe postaci, które od czasu do czasu czarnym straszyły go krzyżem, który wiatru powiew mu pokazywał, na płaszczach u brzegu wyszyty.

Nagle zatrzymały się trzy postaci, bo o jakie 500 kroków przed nimi bitwa się toczyła z uciekającym hufcem Niemców.

A Maćko rychło, korzystając z tego, z boku zajechał Szwabów i wrzasnął im nad uchem:

— Mam was, psiawiary!

I świst rozległ się w powietrzu od szalonego rozmachu topora.

A Maćko oczom nie wierzy i nie chce już więcej walki, jeno z radosnem wołaniem bieży do obozu:

— Papiżowe psiawiary, papiżowe rycerze!

— — — — — — — — — — —

Wtem patrz!

Czy widzisz tam na wzgórzu, hen, pod Tannenbergiem, tam, gdzie krzyżackie stały roty?

Patrz! tam ruch się robi...

Błyszczący huf, pancerny huf, tysiące dzielnych piersi już rusza wprzód.

Wtem patrz!

Mikołaj Ryński, Jan Orzechowski, Mikołaj Pułkowski, chełmińskich dowódzcy trzech pułków, o ziem rzucili swej władzy oznaki. O! oni nie chcą iść! Choć z Krzyżakami wiąże ich przemocy układ, choć wśród krzyżackich stanęli szeregów, — oni nie pójdą przeciw braciom walczyć...

I, łzami płacząc gorącemi, rzucają miecze swe.

Wtem z pośród nich wysuwa się mąż.

To Juchno Szmykwałd.

— Podnieście broń! — rozkazał krótko.

— Nie splamiliście jej braterskim krwi przelewem... — rzucił im jeszcze.

A potem zwrócony ku szeregom wprzód:

**(Ciąg dalszy nastąpi).**

## Łączmy się i organizujmy.

Że u nas bieda, to wszyscy o tem wiedzą i dużo nawet o tem gadają. Bieda ta w tym roku szerzej się zagnieździła i niejednego wyzuła z roli i chaty. Odkąd zaczęła nam grozić wojna, to odtąd rozpoczęły się egzekucye na grunta chłopskie. Kredyt był zamknięty, brak było łączności między ludem, i bardzo wiele majątków sprzedano i to sprzedano za czwartą część wartości. Zniszczono chłopa! — wyrzucono go z chaty, — a ten biedak zabierał resztkę i emigrował na Saksy, aby tam w ciężkiej pracy zarobić nieco grosza dla siebie i bogacić naszych wrogów Niemców. Grunt polskiego chłopa i jego krwawica przeszły w obce nam wrogie ręce żydowskie lub żydowskich spekulantów. Bolesnem jest widzieć taki majątek w rękach żydowskich i to kupiony prawie pół darmo. Ale smutniejszą i boleśniejszą wyda nam się ta rzecz, dlaczego tego nie **kupowali sami chłopi lub też spółki chłopskie.** Dowiedzioną i bardzo przykrą jest rzeczą, że majątek, nabyty przez żyda, odkupowywali później gospodarze po morgu, po dwa, — lecz odkupowywali po cenach, czasem dwa razy większych. Tak się robi z krzywdą polskiego chłopa, — zarabiają grube tysiące żydzi i inne lichwiarskie pijawki. Czasy takie fatalne są prawdziwem żniwem dla żydów, którzy wtedy tuczą się obficie pracą polskiego chłopa.

Tu okazuje się brak łączności, a brak ten tem dotkliwiej odczuć można u nas między chłopem a mieszczaninem. Ziemia, zroszona krwią naszych przodków, ta ziemia, pełna mogił naszych bohaterów, kurczy się coraz bardziej i przechodzi w ręce żydów i Rusinów. Setki morgów wpada co rok — przez parcelacyę — we wrogie nam ręce, a chłop polski gniecie się na szczupłym kawałku roli i tę rolę dalej w nieskończoność dzieli. Co się stanie za lat kilkanaście, jeżeli taka będzie gospodarka? Co się stanie, łatwo przewidzieć. Będziemy się gnietli razem na małych kawałkach gruntu, bo nam ciasno i to bardzo będzie.

Czyż nie lepiejby było, **gdybyśmy gromadnie zakupywali grunta we wschodniej części Galicyi** i tam jeszcze bardziej wzmacniali ten patryotyczny żywioł polski. Dobrzeby było, i to nas tam pchać powinno, bo tu chodzi o przyszłość naszych pokoleń, o przyszłość narodu, którego żadna siła i moc zgnębić nie zdoła. Obowiązkiem i przykazaniem chłopa polskiego jest nie dopuścić do tego, aby te piękne i żyzne łany podolskie wpadły w ręce naszych wrogów.

I tu nam brak łączności. Mamy rożne organizacye polityczne i społeczne, lecz brak zrozumienia, że tylko kupą i gromadą dokonamy wielkich czynów.

Popatrzmy się na inne kraje:

W Czechach i Morawach też są rolnicy, — ziemia tania prawie taka, jak u nas, lecz jaka straszna różnica, jaka ogromna przepaść dzieli nas od nich! U nas chaty nędzne, częstokroć dymne, chłop nędznie żywiony i źle odziewany, — a tam mieszkanie chłopa, jak pałac, ubranie dostatnie, nie znać tej biedy i nędzy, jaka u nas na każdym kroku się gnieździ. Ale na Morawach chłop idzie gromadą, wspólnie kupuje towary, wspólnie sprzedaje swoje produkta, a na tem wszystkiem zyskuje dużo. U nas inaczej. Mimo Kółek rolniczych i różnych spółek idziemy luzem i pozwalamy na sobie zarabiać grube pieniądze różnym pośrednikom, za które oni żyją dostatnio i bez trudów i mozołów utrzymują liczne rodziny, a jeszcze mają pieniądze, aby gnębić chłopa, kiedy na niego spadnie jakie nieszczęście. Dość wspomnieć, że ta biedna Galicya utrzymuje przeszło pół miliona żydów, którzy żyją tylko krwawicą chłopa i robotnika polskiego. Chłop polski, aby jako tako wyżywić rodzinę, wysyła swoje dzieci na poniewierkę do Prus, do Ameryki, a ci w długich surdutach składają pieniądze i z głupoty naszej się śmieją. Teraz u nas niema żadnych kast i warstw, wszyscy mamy jednakie prawa i jednakie obowiązki. To też wszyscy bez względu na zajęcie powinniśmy zabrać się do pracy, póki czas. Wszyscy musimy sobie podać bratnie dłonie i pracować bez przerwy nad lepszą dolą przyszłego pokolenia. Jednością i łącznością dokażemy cudów i zdobędziemy lepszy byt i szczęśliwszą przyszłość. Łączność i zgoda da nam olbrzymią siłę, — a wszelkie zakusy i intrygi naszych jawnych i skrytych wrogów w niwecz się obrócą.

Do zgody i łączności powinniśmy się wszyscy zachęcać. Gdy będzie zgoda w rodzinie, w gminie i kraju, to jest nadzieja, że i lepsza przyszłość nam wkrótce zaświta.

Zakładajmy Kółka rolnicze i w nich pracujmy, — siejmy chrześcijańską miłość między stanami, a wtedy lepiej będzie, bo lepiej być musi.

Na ludzie polskim polega nasza przyszłość, — przyszłość jaśniejsza i szczęśliwsza. Lud polski zbuduje nową Polskę, — Polskę silną, jak lud kmiecy, co ją wskrzesi swemi plecy.

Do pracy więc, łączności i zgody!

*Jan Bielak.*

Kolbuszowa, w listopadzie 1913 roku.

---

## Zmiany w stronnictwie ludowcowem.

**Odebrano niepodzielne rządy Stapińskiemu. — Wybór jego następców.**

Klub stronnictwa ludowcowego na czwartkowem posiedzeniu dnia 20-go b. m. po przeprowadzeniu dyskusyi **przyjął rezygnacyę Stapińskiego do wiadomości.**

**Prezesem klubu wybrano następnie p. Andrzeja Średniawskiego, a na wiceprezesa Koła wyznaczono p. Andrzeja Kędziora.**

**O przebiegu tego posiedzenia donoszą:**

**Ogółem zjawiło się 15 posłów.** Przybył też minister Długosz; z posłów przybyli: Kędzior, Średniawski, Madej, Jachowicz, Jedynak, Witos, Banaś, Biały, Rey, Rusin, Łyszczarz, Wróbel, Bomba i Kubik. Jak słychać, tylko c z t e r e c h posłów w głosowaniu było za Stapińskim, to jest, posłowie: Kubik, Łyszczarz, Bomba i Wróbel.

**Cóż na to Stapiński?**

Stapiński zatrzymał więc obecnie tylko **prezesurę Stronnictwa ludowców** — i chce ją nadal zatrzymać, **wypowiadając walkę przeciwnikom swoim w klubie parlamentarnym.** W ostatnim „Przyjacielu ludu“ Stapiński zapowiada, iż apelować będzie do **kongresu mężów zaufania stronnictwa** i liczy na to, że w przyszłych wyborach jego postępowanie zostanie przez „braci chłopów“ uznane.

Stapiński sam przyznaje, że różnice między nim a znaczną częścią posłów były już wielkie od 2 lat. Kilku członków klubu było mu niechętnych od czasu wyborów w r. 1911.

W ostatnim także „Przyjacielu ludu“ zapowiedział Stapiński, że zwołuje Radę naczelną stronnictwa na 29 b. m., aby się z przeciwnikami policzyć.

Tak się tylko pisze w „Przyjacielu ludu“, aby wśród czytelników wyrobić przekonanie, że ma się odwagę stanąć przed delegatami organizacyi stronnictwa wówczas, kiedy posłowie nie mają zaufania.

Tymczasem dzienniki donoszą, że **Rada naczelna została na razie odwołaną do 13 grudnia.**

**Plany przeciwników Stapińskiego.**

Większość klubu ludowcowego, złożona z 15 członków z ministrem Długoszem na czele, utworzyła stowarzyszenie polityczno-wydawnicze i rozpocznie z dniem 24 grudnia wydawać w Krakowie **nowy tygodnik** dla ludu, aby zwalczać wpływ „Przyjaciela ludu“, który jest wyłączną własnością Stapińskiego.

Ostatni „Przyjaciel ludu“ występuje przeciwko tej nowej gazecie, pisząc, że „pp. Długosz, dr. Bardel, Średniawski, dr. Banaś i hr. Rej zakładają nową gazetę, która ma być pańską gazetą“.

**Co inni piszą o tej domowej rewolucyi u ludowców.**

„Głos Narodu“ pisze: „P. Stapiński stwierdza w swym liście w „Przyjacielu ludu“, że nie może liczyć na poparcie swego klubu, a stwierdzenie to nadaje przesileniu w łonie ludowców doniosłe znaczenie. Cała szkodliwość polityki Stapińskiego polegała bowiem na jego — zdawało się — bezgranicznym wpływie, jaki posiadał na stronnictwo ludowe. **Stronnictwo to solidaryzowało się dotąd milcząco**

z krętactwami i macherkami, z całą osobistą i od finansowych **łapówek zależną polityką p. Stapińskiego.** Dzięki tej solidarności był p. Stapiński siłą w Kole polskiem, przy niej mógł dotąd drwić z uczciwości i opinii publicznej.

„Z wielką radością należy przeto powitać **pewne,** choć **jeszcze niezupełne wyzwolenie** się z pod władzy p. Stapińskiego.

„**Klątwa narodowych przestępstw** p. Stapińskiego mści się na nim nieubłaganie. P. Stapiński zbyt już zniesławia każde towarzystwo, w którem się znajduje. **Jego sojusz z socyalistami i ukraińcami, jego bezwstydne popieranie agentur kanadyjskich, jego agitacya za wywozem ludzi** — musiały wywołać oburzenie. P. Stapiński, nad którym obecnie **Komisya Koła polskiego sąd odbywa, a którego cała Polska potępiła już dawno, stał się niemożliwym we własnem stronnictwie.** Został zmuszony do ustąpienia, co powinien był już dawno dobrowolnie sam uczynić.

„Ale wiemy dobrze, że Stapiński nie zgodzi się naprawdę zejść z roli kierującej. Jego ustąpienie pozostanie tylko moralnem zwycięstwem uczciwości. Rozporządzając liczną armią szynkarzy, „wiślarzy" i wiecznych kandydatów, wygra może jeszcze niejedną walkę z własnem stronnictwem.

„Ale **moralnie p. Stapiński jest utrącony.** (O ile zostanie wyrzucony jeszcze z prezesury stronnictwa, ci posłowie, którzy Stapińskiego wyrzucili z prezesury klubu i wiceprezesury Koła polskiego, nie mają zamiaru ustąpić w walce ze Stapińskim, którego uznali sami za szkodnika sprawy narodowej i ludowej, *Przyp. Red.).* Już nie związek klerykalno-wszechpolski, ale śmietanka ludowcowa odrzuca go od siebie. **Wyrok wydają nań najbliżsi!**

„**Ostateczna jednak walka przeciw p. Stapińskiemu rozegra się na wsi. Narodowy Związek chrześcijańsko-ludowy ma tam do spełnienia wielkie zadanie. Powinien wprowadzić w życie wyrok, wydany onegdaj przez klub ludowy na Stapińskiego.** Ostatnie wybory sejmowe podminowały stapińszczyznę, najbliższe muszą ją zmieść z powiatów. **Wyrok klubu ludowego wzywa cały lud polski do nieubłaganej, ostatecznej walki z czynnikiem zła i nieuczciwości, które szerzył Stapiński przez 25 lat na wsi!"**

Słowo Polskie zaś pisze:

„Upadek p. Stapińskiego spowodowały żywioły z obozu ludowców, które były niezadowolone z postępowania swego przywódcy, kompromitującego partyę coraz dotkliwiej. „**Canadian Pacific" i utrudnianie reformy wyborczej** same przez się nie wywołałyby tak energiczn j akcyi. Główną przyczyną porażki p. Stapińskiego były intrygi przeciw Eksc. Długoszowi, cieszącemu s'ę obecnie znacznym wpływem w stronnictwie. P. Stapiński musiał rezygnować, gdyż groziło mu **uchwalenie nieufności i przymusowe usunięcie z zajmowanego stanowiska.**

„Z upadkiem p. Stapińskiego poprawiają się znacznie stosunki w kraju międzypartyjne. Osoba tego polityka bez pobudek uczciwych czyniła niemożliwem jakiekolwiek porozumienie, odcinała bowiem blok od sfer narodowo odpowiedzialnych już nie odległością przekonań politycznych, odmiennością sposobu myślenia czy poglądu na postępowanie, ale wprost przepaścią, jaka się wytworzyła między obozami, gdyż w bloku, gdzie rządził Stapiński, była możliwą nawet zdrada narodowa, jak popieranie ukraińców ze szkodą polskiego narodu.

„Zatarg, w który popadły blokowe stronnictwa ze społeczeństwem, wskutek dopuszczenia do steru człowieka, nie dającego rękojmi moralnych, w znacznej mierze może być załagodzony, o ile stronnictwa te położą kres awanturniczej, szkodliwej dla narodu polityce, do p. Stapińskiego przez twórcę bloku Bobrzyńskiego dostosowanej".

„Kuryer Lwowski", pismo frondy ludowcowej, pisze: Z parlamentu otrzymaliśmy następujące informacye o niedoszłych zamiarach Stapińskiego:

„W sprawie p. Stapińskiego nie szło bynajmniej o osobiste nienawiści, ale **posłowie ludowcowi chcieli zapobiedz wielkim klęskom polityki polskiej, które przygotowywał p. Stapiński. Idąc ręka w rękę z socyalistami, Rusinami i Brejterem, planował rozbicie Koła Polskiego.** Liczył, że w razie wystąpienia z Koła, wraz ze swymi sprzymierzeńcami utworzy poza Kołem **blok galicyjski,** który liczyłby większość posłów z Galicyi (54) i mógłby do delegacyi wybrać wszystkich reprezentantów tego kraju, tak że Koło polskie nie zyskałoby ani jednego przedstawiciela, albowiem do delegacyi wybiera się nie klubami, lecz krajami. Wtedy p. Stapiński byłby jeszcze więcej potężnym i otrzymałby od rządu centralnego wszystko, czegoby zapragnął. **Lecz polityka polska doznałaby ciosu, jakiego nie było dotąd w czasach konstytucyjnych.**

(Jak widzimy, Stapiński był gotów, aby osobiście od rządu dostać nowe łapówki, rozbić Koło polskie i dopuścić się najohydniejszej zbrodni, bo zdrady narodowej. Dla takich zdrajców jest pogarda całego narodu i stryczek na szyję! *Przyp. Red.).*

Wreszcie „Kuryer" zaznacza, **że Stapiński przed wyborami sejmowymi podpisał wobec świadków deklaracyę, w której zgodził się na żądania konserwatystów w sprawie reformy wyborczej do Sejmu czyli ślubował dalsze wysługiwanie się stańczykom.**

**Nasze stanowisko.**

Do tych głosów prasy polskiej o zmianach w stronnictwie ludowcowem nie wiele dodać należy.

Dobrze się stało, że wreszcie w **prezydyum Koła polskiego** nie zasiada Stapiński, bo on hańbę i wstyd przynosił naszej reprezentacyi; dobrze też, że **nie przewodzi Stapiński parlamentarnemu klubowi ludowców,** bo nie będzie miał tytułu do nowych łapówek; — ale **tak długo, jak Stapiński nie przestanie być prezesem stronnictwa ludowcowego** i nie będzie zmuszony na okręcie „Canadian Pacific" uciekać do Kanady przed kryminałem i sądem ludu, **tak długo właściwie w stronnictwie ludowcowem nic się nie zmieni.**

**Bo jeżeli sami posłowie ludowcowi uznali, co my stale od 10 lat głosimy, że Stapiński jest szkodnikiem narodowym i ludowym, to go należy zupełnie przepędzić z życia publicznego.** Nawet na wodza dzisiejszego stronnictwa ludowego, gdzie jest, niestety, wielu pamularzy i lizuniów pańskich, zdemoralizowanych wiślarzy i szynkarzy, Stapiński się nie nadaje.

On może być tylko admirałem „Canalian Peisyfic", czyli „Aj waj Gesellszaft"! *K. W.*

# Znalazł swój swego.

Wychodzi na Śląsku Cieszyńskim tygodnik „ŚLĄZAK", redaguje go niejaki Kożdoń zdrajca. „Ślązak" jest wydawany za pieniądze **hakatystów pruskich, a przeznaczony dla ludu polskiego** na Śląsku. **Celem** tego plugawego pisemka jest **zohydzanie** wszystkiego, **co polskie,** budzenie wstrętu do polskości, a przyjaźni do kultury niemieckiej. Opinia polska osądziła już dostatecznie „działalność" „Ślązaka". Poznał się na tem nawet **lud** śląski, który owego tygodnika nie chce nie tylko prenumerować, ale nawet czytać.

Specyalnością „Ślązaka" jest zohydzanie Galicyi. Rzecz zrozumiała, bo Galicya najsilniej promieniuje swą polskość na Śląsk i popiera w silnej mierze ruch narodowy w Cieszyńskiem, zaś zniesławianie Galicyi wiąże się w programie tego nikczemnego pisma za zniesławianiem idei polskiej. **Otóż ciekawe jest, skąd „Ślązak" czerpie swe oszczercze informacye o Galicyi.** Posłuchajmy co o tem pisze „GWIAZDKA CIESZYŃSKA": „Przeglądając kilka numerów „Ślązaka", można zauważyć, że wiadomości o **Kole polskiem i o sprawach galicyjskich** czerpie on **przeważnie z „Prawa ludu"** (socyalistom się nie dziwimy, bo oni z Niemcami trzymają. Przyp. Red.) **i z „Przyjaciela ludu".** Pierwsze jest pismem socyalistycznem, a drugie organem ludowców ze Stapińskim na czele, — jedno i drugie wszystko, co polskie, miesza z błotem. To tak, jak gdyby ktoś chciał pisać o Śląsku i jego sprawach, a wiadomości czerpał ze „Ślązaka" i „Robotnika Śląskiego". — W mętnej wodzie dobrze ryby łowić. —

Zaprawdę, dobrali się w korcu maku. Na żołdzie pruskim pozostające plugawe pisemko upodobało sobie „Przy-

jaciela ludu". Zapamiętajcie sobie to dobrze, chłopi polscy! Jeżeli „Przyjaciel ludu" podoba się hakatyście pruskiemu, to nie może być pismem polskiego ludu!

# Z POLSKI.

## ZABÓR AUSTRYACKI.

*Lwów*, (kor. wł.).

Rozwój oświaty w Galicyi. — Zadania przeszłości. — Teraźniejsze rezultaty. — Finansowe położenie kraju.

Analfabetyzm w kraju zanika. Historya zapisze jako jedną z najważniejszych zasług Sejmu galicyjskiego i naszych rządów autonomicznych wytrwałe starania o tępienie analfabetyzmu i fundowanie szkół ludowych. W zasadzie biorąc, od 1 stycznia 1914 roku nie powinno być w kraju żadnej gminy, którąby była pozbawiona szkoły; właściwie jednak pozostanie do 300 gmin, które albo wskutek braku odpowiednich budynków, albo wskutek braku sił szkoły własnej nie będą posiadały; naturalnie pozostaje ciągle jeszcze do załatwienia sprawa nauki szkolnej w języku ojczystym dla mniejszości polskich, jako też odpowiednie uposażenie szkół w potrzebną liczbę klas i sił nauczycielskich.

W każdym razie milion uczącej się dziatwy w szkołach ludowych wiejskich i miejskich, znaczne podniesienie ogólnego poziomu nauczycielstwa samego, rok rocznie tworzące się nowe zakłady średnie, przemysłowe, handlowe czy rolnicze — to wszystko oznacza niezwykły wprost postęp, jakiego kraj dokonał w tej dziedzinie.

Co prawda, na tę dziedzinę i na potrzebę zaradzenia istniejącym brakom wskazywano nieustannie. Floryan Ziemiałkowski, na ratuszu lwowskim w r. 1867 przemawiając, wołał: „Program mój streszcza się w słowach: „Szkoły, szkoły i jeszcze raz szkoły!" — „Pieniądze, które wydacie na oświatę, nie są wydane: są one tylko wypożyczone na oświatę! — głosił w sejmie w r. 1866 wpływowy prezydent miasta Krakowa Józef Dietl — oświata bowiem, która rodzi wolność, moralność i zamożność, wynagrodzi wam z lichwą pieniądz na jej rzecz wydany..."

Wśród takich nawoływań nic dziwnego, że narósł niezwykle budżet na cele szkolnictwa z 58.000 guldenów w r. 1873 na 30 milionów koron obecnie. Rozpleniły się tak bujne po kraju szkoły i zakłady, a gdy już państwo nie mogło uczynić zadość budzącym się potrzebom, samopomoc społeczna sama zapobiegała brakom. Krzewiące się szybko szkolnictwo średnie, wyrażające się obecnie w liczbie stu gimnazyów męskich i żeńskich, wychowuje obecnie 40.000 młodzieży; 1500 we Lwowie, a 1000 młodzieży w Krakowie z nowym rokiem szkolnym przekroczyło progi gimnazyalne.

A równocześnie w 14 szkołach realnych pobiera naukę niespełna 5000 młodzieży.

I w tej różnicy tkwi poważne niebezpieczeństwo zarówno dla młodzieży, jak dla społeczeństwa. Bo co się z tą młodzieżą stanie? Jaka ją czeka przyszłość? Jakie będzie przyszłe społeczeństwo?

Dla tej młodzieży posad zabraknie. Dlatego należy silny nacisk kłaść na kończenie szkół zawodowych. Młodzież nasza musi poświęcić się także przemysłowi i handlowi, aby stworzyć światłe mieszczaństwo polskie.

— — — — — — — — — — — — —

Głosowanie nad podatkiem wódczanym w parlamencie i mające nastąpić przyjęcie ustawy o przekazaniu na kraje dochodów uchwalonych, przysporzą **krajowi naszemu znaczne źródła finansowe,** dające się oszacować na **16 do 18** milionów koron rocznie. Sposób użycia dochodu powyższego stanowi już teraz przedmiot sumiennych badań Wydziału krajowego. Na konferencyi rządu, odbytej z prezydyum Koła, okazało się, że cały niemal spodziewany dla kraju dochód będzie musiał być obrócony na bieżące wydatki administracyjne. Inwestycye różne, z dawna uznane za nieodzowne, budowa dróg i budynków szkolnych, melioracye dadzą się również przeprowadzić tylko drogą pożyczek nowych, których oprocentowanie i amortyzacya musi być zastosowana do budżetu. Przykry stan finansów sprawia, że Wydział krajowy nie forsuje obecnie sprawy kolei lokalnych, gdyż nie widzi możliwości pokrycia udziałów, na kraj przypaść mających z racyi budowy linii nowych. Najbardziej ujemnym momentem jest wszakże trudność w zaspokojeniu potrzeb nauczycieli. Na opędzenie kosztów, złączonych z polepszeniem bytu nauczycielstwa ludowego, potrzebny byłby roczny wydatek 18,000.000 koron. Wedle dotychczasowych obliczeń z oczekiwanego wzrostu dochodów krajowych przyznaczyć będzie można na poprawę bytu nauczycieli maksymalnie 4,000.000 koron. Jest to więc dalsza illustracya tego, jak opłakany jest stan finansowy kraju.

To też podwyższenia krajowych dodatków do podatków nie da się uniknąć, a roztrząsaną jest także poważnie myśl nałożenia pogłównego po 2 korony od osoby poza obrębem wszystkich innych podatków.

## ZABÓR ROSYJSKI.

# Odgłosy z Warszawy.

*Warszawa*, (kor. wł.).

Głos uświadomionego chłopa polskiego. — Dola księży polskich na Litwie. — Hejnał i dzwon zegarowy.

Niedawno ukazał się w „Ognisku", piśmie wszechpolskiem, wydawanem dla ludu polskiego w Królestwie, artykuł, podpisany M. Cień. i zawierający krytykę działalności „Zarania". W odpowiedzi na ten artykuł napisał p. Malinowski, że nie może on być dziełem chłopa prawdziwego.

Wobec tego pisze w „Ognisku" obecnie p. Jan Smoła, wychowaniec Pszczelina, iż to on właśnie jest autoram artykułu przeciw „Zaraniu", i nowe temu pismu i jego robocie stawia zarzuty.

„Wystąpiłem przeciw „Zaraniu" — pisze — najgłówniej z powodu tego, że ono nie na gruncie **narodowym chce lud rozwijać,** ale na gruncie sekciarskim, zaraniarskim, bo nie mówi, że lepiej będzie, jak lud stanie się narodem, jak staniemy się dobrymi Polakami, ale powiada, że dobrze będzie, jak staniemy się prawdziwymi zaraniarzami!

Czyta się tam nieraz: „Każdy Pszczeliniak, Sokołowiak i t. p. powinien być tym początkiem dnia, lepszej doli, to jest, prawdziwym zaraniarzem" albo „wołam do was, siostry drogie, zbudźcie się, uświadomcie się! stańmy się prawdziwemi zaraniarkami" i t. d.

Wystąpiłem przeciw „Zaraniu" także, że ono religię zwalcza, że różne szanowne obrzędy i zwyczaje kościelne zbija, że ono chce uczyć lud nie na podłożu odwiecznie ludowem, polskiem, ale na nowomodnem podłożu postępowem".

Najważniejsze jest to, że „Zaranie" psuje chłopów. Jeżeli Polska upadła, bo zabrakło cnój, to musimy się zgodzić na to, że tylko lepsi obywatele mogą ją podźwignąć; tymczasem p. Malinowski uczy chłopów naśladować prywatę, stanowość szlachecką.

Jak dawniej mówiono „tylko szlachcic", „Zaranie" mówi „tylko chłop". A gdziemiasto, gdzie robotnik, a gdzie ksiądz, a gdzie szlachcic taki, co pała miłością Ojczyzny? Jeżeli „Zaranie" chce coś robić, niech pracuje, żeby chłop wyrósł ponad interes osobisty, ponad zawiść swego stanu, żeby stał się godnym i zdatnym do uczestnictwa w przebudowie Ojczyzny. Ale tego nie robi się drogą zgrzytów, kłamstw i nienawiści".

Według p. Smoły inny program działalności zalecony być winien.

„W każdym stanie ludzi uczciwych szanować należy i łączyć się z nimi, bo uważam, że dla odrodzenia narodu konieczne jest połączenie wszystkich lepszych ludzi z każdego stanu. Ja uważam, że życie jest przykre, gdy jedni drugim dokuczają w naszej niedoli zamiast pomagać sobie".

Przytaczamy ustępy powyższe, jako jeden z dowodów, że działalność warcholskiego, naśladującego galicyjskiego „Przyjaciela ludu" „Zarania" jest właściwie oceniana przez oświeconych włościan.

— — — — — — — — — — — — —

Przed dwoma tygodniami opuścił mury więzienia na Łukiszkach w Wilnie ks. Bolesław Sperański, proboszcz w Lipniszkach, skazany wyrokiem izby sądowej wileńskiej na 1 rok i 4 miesiące twierdzy. Dotychczasowych 16 lat dusz-

pasterskich tego kapłana, który jedynie spełniał swe obowiązki, a pomimo to musiał znieść szereg szykan, prześladowań, procesów sądowych, związanych z karami i wreszcie więzieniem, są przykładem jednym z wielu dzisiejszej doli księży polskich na Litwie. To też litania prześladowań, które przytoczyły pisma polskie na Litwie po wypuszczeniu z więzienia ks. Sperańskiego, mówi nie tylko o ciężkiem życiu tega dzielnego kapłana, ale i daje wymowny obraz stosunków, w jakich całe duchowieństwo katolickie żyć tam musi, jeżeli bez wahań i zwątpień chce wypełniać obowiązki swego powołania. Po ukończeniu Akademii w Petersburgu ks. Sperański, będąc profesorem seminaryum wileńskiego, był jednocześnie kapelanem biskupa Zwierowicza i towarzyszył mu na wygnanie do Rosyi. Wróciwszy do kraju, był jakiś czas katechetą gimnazyalnym w Wilnie, co nie dawało powodów do konfliktów z władzami, po otrzymaniu jednak pierwszego probostwa na wsi zaczęły się lata „niełaski“. A więc w roku 1908 stawał przed wileńskim sądem okręgowym w Lidzie pod zarzutem prowadzenia szkół tajnych — i został uniewinniony. W tymże roku był sądzony w Grodnie przez wileńską izbę sądową za sprawę polityczno-religijną — i został skazany na rok twierdzy. W r. 1909 za udzielenie ślubu osobie, rzekomo prawosławnej, i za „nieformalne“ prowadzenie księgi metrycznej wileński sąd okręgowy skazał go na 100 rbl. kary. W r. 1910 za niestawienie się do rotmistrza żandarmskiego podczas śledztwa w sprawie rozdawnictwa medalików, na których wypisane było imię Polski, naczelnik ziemski skazał ks. Sperańskiego na 3 rbl. kary. W tymże roku pod zarzutem wyszydzania prawosławia i nawracania na katolicyzm stawał przed sądem w Pskowie — i został uniewinniony. W tym też roku (po raz trzeci) był sądzony przez sąd okręgowy w Grodnie znowu pod zarzutem szydzenia z prawosławia — i tym razem także został uniewinniony. W początku roku 1912 za nieaktualne spisanie aktu ślubnego osoby, która przeszła z prawosławia na katolicyzm, wileński sąd w Lidzie ogłosił naganę. Wreszcie w końcu roku 1912 izba sądowa wileńska w Białymstoku skazała ks. Sperańskiego na 1 rok i 4 miesiące twierdzy z ograniczeniem niektórych praw za udzielenie ślubu osobie, która starała się o przejście z prawosławia na katolicyzm (bo oto trzeba się starać), oraz za niedokładne spisanie aktu ślubu, w czem dopatrzono się fałszerstwa dla ukrycia nielegalnego ślubu. Zbytecznem byłoby dodawać, ile na tej kanwie procesów sądowych wyszyć należy kwiatków szpiegowstwa, donosów, śledztw, przesłuchiwań, przejażdżek od Pskowa do Grodna, od sądu do sądu, od naczelnika ziemskiego do sędziego śledczego. A wszystko to się dzieje tuż zaraz po wydaniu manifestu tolerancyjnego i ciągnie się po dziś dzień, przybierając coraz bardziej wszystkie cechy walki religijnej: katolicyzmu, opartego o lud polski, litewski i białoruski, z prawosławiem, opierającem się o strażnika, żandarma, popa i sędziego śledczego.

— — — — — — — — — — — — — —

Dla przywrócenia starym dzielnicom Warszawy ich należytego charakteru należałoby przywrócić hejnały i dzwon zegarowy. Hejnały w naszem mieście niegdyś były wytrąbywane z galeryi dzwonnicy bernardyńskiej na Krakowskiem Przedmieściu, której szczyt umyślnie przygotowano do tego. Jak dawno hejnałów zaniechano, kroniki miejskie milczą, w każdym razie za czasów Stanisława Augusta jeszcze się z dzwonnicy bernardyńskiej rozlegały. Dzwon zegarowy z wieży pijarskiej rozlegał się nad rynkiem Starego miasta jeszcze za naszej pamięci, mniej więcej do roku 1875, gdy skutkiem zepsucia się mechanizmu zamilkł, a naprawą nikt się nie zajął.

Dziś zwłaszcza, gdy po zniesieniu targowiska w dzielnicy staromiejskiej zapanowała cisza, nadchodzi odpowiednia chwila, by zająć się tym zegarem, połączonym z dzwonem o prześlicznym dźwięku. Zegar ten fundowali Jezuici w czasach, gdy kościół, obecnie popijarski, jeszcze do nich należał.

*S. K.*

## ZABÓR PRUSKI.

## Odgłosy z Poznania.

*Poznań.* (kor. wł.).

Sejmik oświatowy Czytelń ludowych. — Zjazd towarzystw robotniczych polskich. — Szykany pruskie.

Dnia 24-go b. m. rozpoczęły się obrady Sejmiku oświatowego Towarzystwa Czytelń ludowych. Zjazd obraduje w domu imienia królowej Jadwigi. Przybyło wielu delegatów i działaczy z Poznańskiego, ze Śląska, z Prus zachodnich i wychodztwa. Obrady zagaił ks. Szczanecki, który dał pogląd na działalność Tow. Czytelń ludowych.

Księstwo w tym kierunku jest bardzo dobrze zorganizowane. W Prusiech zachodnich i na Śląsku praca uczyniła wielkie postępy, a na wychodztwie zapoczątkowała się korzystnie. Czytelnictwo wśród ludu ogromnie się rozwija, niestety, jednak brak funduszów nie pozwala na zakupywanie odpowiednich książek.

Marszałkiem Sejmiku wybrano Dra *Zygmunta* Celichowskiego, zastępcą marszałka ks. Wróblewskiego i Dra Szołdrzyńskiego, sekretarzami: ks. Rytera i p. Kunerta z Bytomia. — Dyskusya była bardzo ożywiona.

— — — — — — — — — — — — — —

Dnia 24 b. m. odbył się w Poznaniu w domu imienia królowej Jadwigi zjazd księży patronów i wicepatronów Związku katolickiego towarzystw robotniczych polskich. Zjazd, w którym wzięło udział 132 członków i kilku gości, zagaił ks. prałat Stychel. Po wysłuchaniu kilku referatów wybrano na dwa lata do zarządu ks. Adamskiego i ks. Lisieckiego, jako generalnego sekretarza.

— — — — — — — — — — — — — —

W styczniu br. odbył się w sali Bazarowej w Poznaniu obchód ku uczczeniu 50 rocznicy Powstania styczniowego, który rozwiązała policya. Przy tej sposobności przyszło do wymiany słów między komisarzem kryminalnym Boehmerem a adwokatem, dyrektorem banku, prezesem stronnictwa demokratyczno-narodowego Bernardem Chrzanowskim. Policya oddała rzecz tę następnie prokuratoryi, która wytoczyła proces mecenasowi B. Chrzanowskiemu o obrazę urzędnika, a oprócz tego także i „kierownikowi“ zebrania p. Karolowi Rzepeckiemu o przestępstwo w myśl §. 130 kodeksu karnego. Izba karna sądu ziemiańskiego poznańskiego skazała każdego z oskarżonych na 500 marek kary. Oskarżeni wnieśli rewizyę do sądu Rzeszy w Lipsku przeciwko wyrokowi, jednakże bez skutku. Sąd Rzeszy bowiem rewizyę odrzucił.

## ZE ŚWIATA.

**Groźne wrzenie w Bułgaryi.** Z Bułgaryi nadchodzą alarmujące wiadomości o nastroju rozgoryczonej ludności, a zwłaszcza tej części, która jest przejęta sympatyami do Rosyi, względem króla Ferdynanda i dynastyi panującej wogóle, o gwałtownej agitacyi stronnictwa rusofilskiego i rozłamie w większości rządowej. Wiadomości te sprawiają wrażenie, jakoby tron króla Ferdynanda, który wyjechał z kraju, był zachwiany, i powrót jego do Bułgaryi połączony z bezpośredniem dla niego niebezpieczeństwem. Stronnictwa rusofilskie organizują się na nowo i występują zaczepnie wobec rządu, a wśród narodu zwiększa się niechęć i nieufność do króla wskutek wieści, które nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że zbrojne wystąpienie armii bułgarskiej bez wypowiedzenia wojny przeciw Serbii i Grecyi nastąpiło wskutek rozkazu królewskiego. Wprawdzie wybory gminne, które odbyły się w ostatnim tygodniu w całej Bułgaryi, pomimo bardzo gwałtownej agitacyi stronnictw opozycyjnych, skończyły się zwycięstwem stronnictw rządowych, z czego można wnosić, że także wybory parlamentarne zapewnią większość rządowi, ale większość ta może być tylko nieznaczna.

**Krwawa bitwa w Meksyku.** Według telegramu z Bromsville w Teksas zajął meksykański generał rewolucyjny Gonzales miasto Wiktoryę po bardzo zaciętych walkach ulicznych, trwających dwa dni. Całą rządową załogę wojskową

wybito aż do ostatniego. Walka była najkrwawszą w całej rewolucyi. Setki zabitych żołnierzy rządowych zalegają pobojowisko. Podwórze i korytarze w pałacu rządowym zapełnione są trupami. Rewolucyoniści podpalili wiele domów, których nie zniszczyły jeszcze kule armatnie, tak że całe miasto leży w gruzach. Obywatele obcych państw w okolicach, objętych rewolucyą, gotują się do ucieczki. Oczekują ich stojące w portach okręty wojenne obcych mocarstw. Stany Zjednoczone przygotowały 17 okrętów wojennych, które mają przewieźć wojska do Meksyku. W ciągu trzech dni rząd amerykański zamierza ogłosić blokadę wybrzeży meksykańskich. Według ostatnich doniesień zajęli powstańcy po zaciętej walce Tepio. Potwierdzenia tej wiadomości brak.

# Z POWIATÓW i GMIN.

*Hucisko litowiskie ad Pieniaki.*

W niedzielę, dnia 16 listopada b. r., na kresach wschodnich nowa powstała placówka oświatowa, mająca bronić ludność, nie przed wynarodowieniem, bo Hucisko litowiskie jest wioską rdzennie polską, ale przed całkowitem zdegenerowaniem, długie lata rozszerzanem bez przeszkody przez wszechwładną rękę karczmarza. Bez szkoły, bez kaplicy ludność zamknięta w lesie, czując podawaną im rękę, chwyta ją chętnie i zainteresowanie, z jakiem przyjmuje pracę nad sobą, świadczy o niezepsutej naturze tego biednego ludu. Oby ta czytelnia, którą im w tym dniu do użytku oddano, była dla nich pierwszym błyskiem jaśniejszego jutra!

*Ks. Zetha.*

*Dobromil.*

**Ponowny dar Braci z Ks. Poznańskiego.**

Czytelnikom „Ojczyzny“ znane są dobrze nadużycia starosty dobromilskiego Langego, który dla przypodobania się hajdamakom rozdał ziemniaki, przysłane z Ks. Poznańskiego, ruskim agitatorom, którzy je sprzedawali żydom.

W powiecie panowało wielkie przygnębienie, gdyż zdawało się, że na to nadużycie nie można będzie nigdzie znaleźć sprawiedliwości, a przez to hajdamacy się rozzuchwalą i jeszcze bardziej będą nas lżyć i uciskać, ale dzięki Bogu stało się inaczej.

Pan c. k. starosta po rozdaniu ziemniaków Rusinom udał się tego samego dnia w bardzo wesołej kompanii do **żydowskiego szynku,** ażeby zalać robaka, i skoro w nocy wracał w dobrym humorze do domu, wywichnął sobie nogę, i do dzisiaj leży chory w łóżku. Nie trudno więc w tem dopatrzeć się kary Bożej za krzywdę, jaką wyrządził polskim wdowom i sierotom. Nadto **wieść o nadużyciach austryackiego starosty doszła do Księstwa Poznańskiego, a tam Bracia nasi boleśnie odczuli tę krzywdę** i, ażeby jasno okazać, że przysłali ziemniaki dla swoich braci, a nie dla hajdamaków, przysłali nowy transport ziemniaków, ale już nie pod adresem c. k. starosty, lecz ks. kanonika Chmielowskiego, który w porozumieniu z Kółkiem rolniczem rozdzielił je pomiędzy dotkniętych powodzią Polaków.

Publicznie więc składamy Braciom z Księstwa Poznańskiego podziękowanie za hojną ofiarę, dla nas nadesłaną.

W serca nasze wstąpiła nowa otucha lepszej przyszłości, bośmy się przekonali, że miłości bratniej w naszym narodzie nie potrafi unicestwić ani bagnet pruski, ani knut moskiewski, ani „polityka“ galicyjskiego c. k. starosty. — Skoro miłośc nas łączy, znikną wnet granice,

*Włościanie powiatu dobromilskiego.*

*Kolbuszowa.*

**Pomoc rządu na drogi.**

Dzięki usilnym staraniom posła **Lewickiego,** który kilkakrotnie był w Namiestnictwie o zapomogi dla powiatu z powodu klęsk elementarnych i poparciu starań posła Lewickiego przez deputacyę Rady powiatowej **rząd wyasygnował z funduszu zapomogowego na naprawę dróg w powiecie kolbuszowskim 10 tysięcy koron.**

Ponieważ na wiosnę Namiestnik dostanie jeszcze pieniądze od rządu na zapomogi dla Galicyi, poseł Lewicki będzie czynił starania, aby jeszcze z tej nowej zapomogi i dla powiatu kolbuszowskiego przyszła korzyść.

Pieniądze, które rząd na wiosnę wyznaczy na zapomogi, przeznaczone będą przedewszystkiem na **zakupno ziarna** na zasiew.

O ile **w gminach** naszego powiatu brakuje **zdrowego ziarna na zasiew czy okopowych nasion** do sadzenia, to należy urządzić w każdej gminie zebranie i posła Lewickiego oraz starostwo wcześnie zawiadomić, aby na czas mógł poseł Lewicki wykazać się żądaniem i potrzebą gmin, kiedy będzie czynił starania u p. Namiestnika, aby i na wiosnę powiat kolbuszowski otrzymał zapomogę.

Lud powinien być wdzięczny posłowi Lewickiemu za usilne starania o potrzeby powiatu.

*Wilczyska, p. Grybów.*

Czytaliśmy nieraz w opisach, że po wielkich miastach są ludzie, co za pieniądze wywożą najwstrętniejsze rzeczy, czyszcząc kanały. Otóż, Kochani Czytelnicy „Ojczyzny“, są i w naszym powiecie tacy kanalarze miłosierni, którzy za darmo, a może i przekupieni, podobnem trudnią się rzemiosłem — z tą różnicą, że po wsiach rozwożą kłamstwa i oszczerstwa, napastując ludzi.

Jeden z tej bandy — podpisał się „stary ludowiec“, więc może już siwobrody — oczernił nam przez wszystkich kochanego (z wyjątkiem kilku parszywców) ks. proboszcza Bacha. Zato, że ten nasz Dobrodziej niebaby każdemu przychylił, — zato, że w kościele i szkole pracuje nad siły, — zato, że w gminach założył Kółka rolnicze, straże pożarne, — zato, że założył parafialną kasę Raiffeisena, — zato, że urządza odczyty i przedstawienia, — zato, że ze żydowstwem walczy i chce pousuwać karczmy, których w parafii ośm (owoc pracy c. k. starostwa), — zato, że wystarał się o składnicę pocztową, wyrobił w rządzie posadę dla ks. wikarego, — zato, że gromadzi fundusze na budowę kościoła w Stróżach, — zato obrzucać Go błotem oszczerstw w „Przyjacielu Ludu“ (czytaj brudu), trzeba być zezwierzęconym łajdakiem.

Ale cóż się dziwić! — to ma w sercu, — to ze siebie wyrzuca. Niedługo trzeba czekać, a ludowcy z powiatu naszego przebierą w bluźnierstwach masonów i socyalistów, bo jeżeli jeden z nich odważył się na rynku podczas wyborów publicznie wrzeszczeć, że Pan Bóg odebrał biskupom Ducha św., a dał Go ludowcom, że biskupi wrota chłopom do Sejmu zawarli, — to do nieba wam zaprą. Pomyślcie, czy lepiej bluźnić potrafi mason albo socyalista. Chwalą się, że są katolikami, a jak ludowiec idzie koło kościoła, to tak, jak koło bożnicy, figurze przy drodze się nie ukłoni. księdza jak zobaczy, to się pieni i zgrzyta zębami. To tak katolicy robią.

Prawdę powiedział na zebraniu w Krakowie jeden mądry poseł ludowy, że w której gminie chcą się ludowcy zagnieździć, to najpierw około siebie zrobią błoto, psują drugich i łowią chłopów. Teraz nam jasne przysłowie: „świni najwygodniej w gnoju“.

U nas w powiecie na polityce robią interesa. Cieluch zrazu robił w gruncie, jak każdy chłop. Potem miał sklep, potem szynk, teraz kupił sobie dwór (za czyje pieniądze, nie trza mówić), jeździ sobie bryczkami, jak szlachcic. — Słyszeliśmy, że i Westfalewicz do spółki ze żydami myśli o kupnie folwarku! Gdzie im ta dbać o chłopską biedę. Jak cię, chłopie, nawiedzi nieszczęście, jak ci padnie bydlę, jak ci się co spali, — to ta Westfalewicz do ciebie nie przyjdzie, żeby ci coś poradzić albo cię pocieszyć, ale jak trzeba, żebyś wrzeszczał na biskupów i księży, — to chodzi od wsi do wsi, jak żyd za skórkami.

Mieliśmy nic nie pisać, bo na kupę gnoju to się tylko pluje, — ale aby sobie dobrzy ludzie pomyśleli: Prosimy was! chłopy-katolicy z całego powiatu, strzeżcie się takich Kainów i uciekajcie od nich. Poznacie ich po siwych brodach, po koślawych nogach, po czerwonych nosach!

Od głodu, moru, żydowskiej niewoli, zarazy ludowcowej, zachowaj nas Panie! *Parafianie.*

*Nowy Targ.*

W ostatnich dniach **dr. Chramiec i pan Rajski zrezygnowali z wyboru na marszałka i wicemarszałka powiatu**, a to na skutek wskazówki z Namiestnictwa, które w sprawie głośnych nadużyć w Powiatowej Kasie oszczędności na rzecz tych panów miało dojść do ujemnych dla nich rezultatów. Ponieważ sfery interesowane milczą bezwzględnie, zachodzi obawa, że planują nową jakąś komedyę, jak ponowny wybór, deputacye i t. p. sceny, o które u nas nietrudno.

W razie ponownych wyborów wysunięte będą kandydatury posła d-ra Jana Bednarskiego i księdza Krawczyńskiego, dziekana z Ludźmierza.

**Dr. Zygmunt Wasiewicz,** były sędzia nowotarski, otworzył tu kancelaryę obrończą. Z pozostania wśród nas zasłużonego obywatela i dobrego człowieka cieszą się liczne koła jego przyjaciół, przedewszystkiem z pośród palestry i kół sądowych, oraz obywatelstwo podhalańskie, które darzy go zaufaniem i szacunkiem.

Pan Wasiewicz jest prezesem tutejszego „Sokoła" i „Związku Drużyn Podhalańskich", które głównie z jego pracy powstały.

*Swój.*

---

*Mszana Dolna.*

**Składnica towarowa.**

Dnia 9 listopada miasto nasze obchodziło wielką uroczystość, uroczystość otwarcia składnicy towarowej.

Na wieść o otwarciu składnicy mimo dżystego dnia przybyły tysiące ludzi, by wziąść udział w uroczystoci.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele parafialnym.

Po nabożeństwie rozwinął się barwny pochód z góralską muzyką na czele, który podążył pod gustownie udekorowaną składnicę.

Na mownicę pierwszy wystąpił ksiądz **Guc,** proboszcz z Niedźwiedzia, który w pięknych słowach podniósł znaczenie uroczystości.

Pan **Beck,** sekretarz Rady państwowej z Limanowej, w mowie swej podniósł 4 momenta, które składnicę znamionują, a to: 1) uczciwy handel, 2) dobro społeczne, 3) znajomość sprawy, a 4) zależy od ogółu mieszkańców, to jest, zaufanie i kupowanie w składnicy, życząc równocześnie imieniem Rady powiatowej „Szczęść Boże" składnicy.

Adwokat **Bogulski** imieniem dyrekcyi podziękował panu Sadowskiemu, inspektorowi handlowemu, za pracę, jaką poniósł przy założeniu składnicy.

Imieniem gminy życzył powodzenia składnicy pan **Widzisz.**

**Ksiądz Dec,** katecheta szkolny, który najwięcej zasłużył się około założenia składnicy, odczytał nadesłane błogosławieństwo od księdza biskupa, jako też listy z życzeniami od całego szeregu osób.

Hrabia **Krasiński** imieniem Rady nadzorczej podziękował wszystkim za przybycie na uroczystość, otwierając równocześnie składnicę, w której poczęto czynić zakupna.

Kochani Bracia! Składnica jest otwarta, towar w niej dobry i tani.

Nie kupujcie u żydów, bo oni was oszukają i lichy towar dadzą. Wstyd i hańba tym sklepom katolickim, którzyby u żydów, a nie w składnicy kupowali.

*Leon G.*

---

# Ukraińcy wobec reformy wyborczej.

Obrady sejmowego klubu ukraińskiego w sprawie reformy wyborczej sejmowej odbyły się w sobotę w gmachu sejmowym. Obradom przewodniczył dr. Kość Lewicki, a wzięli w nich udział oprócz posłów sejmowych w charakterze gości posłowie parlamentarni: dr. Eugeniusz Oleśnicki i ks. Folis. Narady te poprzedziło onegdajsze posiedzenie „Narodnego komitetu" i dłuższa konferencya prezesa klubu dra Lewickiego z metropolitą hr. Szeptyckim. Po południu na posiedzeniu klubu zjawili się w gmachu sejmowym: metropolita hr. Szeptycki i biskup ks. Czechowicz i wzięli udział w obradach klubu.

Rezultatem tych obrad, które były ściśle poufne, była zredagowana przez komisyę rezolucya. Rezolucya ta brzmi:

„Sejmowy klub ukraiński, zebrany we Lwowie dnia 22 listopada 1913 r., po przedłożeniu mu treści rządowego projektu reformy sejmowej ordynacyi wyborczej stwierdza, że projekt ten nie tylko nie uwzględnił żądań sejmowego klubu ukraińskiego z 25 października 1913, ale nawet w zasadniczych punktach zeszedł na niekorzyść strony ukraińskiej poniżej t. zw. projektu kompromisowego z marca 1913 i dlatego nie może być przyjęty przez sejmowy klub ukraiński.

„Natomiast sejmowy klub ukraiński oświadcza, że gotów jest przyjąć ten rządowy projekt reformy ordynacyi wyborczej sejmowej za podstawę do zwołania Sejmu krajowego, o ile jego postanowienia w całości uwzględnią zasady projektu kompromisowego z marca 1913".

**Rusini nie chcą reformy.**

**Ukraińcy przeciągają strunę, bo i rząd i parlament przekonał się, że z polskiej strony ustępstwa były posunięte do najdalszych granic.** Uchwała klubu ukraińskiego ze soboty oznacza, że albo Rusini chcą udaną buńczucznością coś jeszcze wytargować, na co jednak liczyć nie mogą, albo opanowały ich politykę żywioły nieodpowiedzialne. Pokazało się, że Rusini w gruncie rzeczy reformy nie chcą. To oczywiste, i wszystkie te polskie żywioły, które łudziły się co do ich chęci zgody, zrozumieją teraz, **że trzeba przeprowadzić reformę wbrew Rusinom** albo, gdyby trzeba było, **złamać obstrukcyę ruską w parlamencie.** Wobec takiego stanu rzeczy żadna partya ani żaden **polityk** polski nie znajdą wytłómaczenia przed społeczeństwem, jeśli **zechcą** popierać i nadal **obstrukcyę ruską.**

Tego rodzaju postępowaniem przekonają niezadługo ukraińcy najżarliwszych nawet zwolenników „ugody z Rusinami, **że myśl ugody jest mrzonką.**

Stronnictwa narodowe wyraźnie się zastrzegły, że godząc się na projekt rządowy, czynią to tylko **pod warunkiem, że Sejm zostanie natychmiast zwołany, i Rusini zgodzą się również na zaprojektowaną przez rząd reformę.**

Jeśliby jednak sprawa reformy wyborczej i uruchomienia Sejmu miała się przeciągnąć, odpada wszelki powód ustępstw ze strony polskiej, i stronnictwa narodowe powracają na swe dawniejsze zasadnicze stanowisko czyli obstawać będą przy swych projektach.

Jeśli więc **Rusini uniemożliwią zwołanie Sejmu** w najbliższych już tygodniach, przekreślają oni tem samem cały projekt rządowy. **Za trzy czy cztery miesiące stronnictwa polskie nie będą już w stanie przyznać ustępstw, które dziśby dały. Raz wreszcie chcąc ratować kraj od klęski, upór ukraiński należy złamać.**

**Dalsze układy we Wiedniu.**

Z Wiednia w ostatniej chwili donoszą: Klub ukraiński odbył pod przewodnictwem posła K. Lewickiego we wtorek 25 b. m. posiedzenie, na którem prezydyum zdało sprawę o swojej konferencyi z hr. Stirkiem, odbytej w obecności namiestnika Korytowskiego. Rząd domaga się jeszcze **dalszego terminu dla prowadzenia rokowań**; Rusini mogliby więc jeszcze parę dni zaczekać, zanim powezmą ostateczną uchwałę co do swojej taktyki w Izbie. Na to klub ukraiński się zgodził.

**Zwołanie Sejmu?**

Z Wiednia donoszą: **Sejm galicyjski ma być zwołany na 2 grudnia.**

---

**Domagajcie się, aby w każdej Czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę".**

## Z Rady Państwa.

*Wiedeń 25 listopada.*

Na dzisiejszem posiedzeniu kierownik ministerstwa skarbu przedłożył **6-miesięczne prowizoryum budżetowe.**

Następnie Izba przyszła do porządku dziennego. Po przemówieniu referenta pos. Steinwendera przystąpiono do głosowania nad **podatkami wódczanymi.** Wniosek posła Siengalewicza o odesłanie ustawy do komisyi odrzucono. Również odrzucono wszystkie inne wnioski mniejszości **i przyjęto całą ustawę w drugiem czytaniu** wraz z wnioskiem p. Stanieka, odnośnie do terminu wejścia ustawy w życie i w sprawie rozdziału bonifikacyi między gorzelnie rolnicze.

Dalej przyjęto rezolucyę, wzywającą rząd, aby rozdział obecnego kontyngentu uczynił zależnym, czy właściciele kontyngentu, jak długo nie istnieje ustawa kartelowa, poddali się kontroli rządu co do wysokości cen.

Po załatwieniu tej ustawy przystąpiła Izba do następnego punktu porządku dziennego, do dyskusyi nad **ustawą o podatku osobisto - dochodowym.** Przemawiał referent mniejszości p. Staniek.

W kołach parlamentarnych utrzymują, że **plan finansowy musi być za wszelką cenę ukończony do 21 grudnia. Prowizoryum budżetowe będzie uchwalone w ostatnich dniach grudnia.**

## Narodowy Związek Chrześcijańsko-ludowy.

Wykonywując uchwałę Zjazdu Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego z dnia 22 września b. r., utworzyliśmy w Krakowie Komitet wykonawczy naszego Związku, aby rozpocząć planową pracę nad zorganizowaniem uczciwych sił ludowych w naszym kraju. **Posiedzenia Komitetu** odbywają się każdego **poniedziałku w biurze Komitetu w Krakowie, przy ul. Zacisze l. 14.**

Komitet wykonawczy uchwalił już **regulamin Związku,** który po wydrukowaniu będzie rozesłany wszystkim naszym organizacyom powiatowym, aby każdy wiedział, co i jak ma robić, chcąc sprawie polskiej, ludowej i chrześcijańskiej służyć.

Wydano także **legitymacye** dla członków naszego Związku, po które można zgłosić się do Biura Związku chrześcijańsko-ludowego, Kraków, Zacisze l. 14. Jest to potrzebne, aby wszyscy nasi ludzie znali się między sobą, i aby przy zwoływaniu zgromadzeń poufnych wykazać się, że to są tylko członkowie jednego stronnictwa.

Na czele **Związku** stoją: prof. Dr. Stanisław Grabski, prez. Jan Zamorski, prof. Dr. Maurycy Straszewski, poseł Ludwik Dobija i poseł Wincenty Tomaka. **Sekretarzem** jest redaktor p. Karol Wierczak. **Skarbnikiem** Związku jest p. Tadeusz Tabaczyński.

Gazetami Narodowego Związku Chrześcijańsko-ludowego są: „Ojczyzna", „Prawda", „Gazeta Niedzielna", „Wieniec - Pszczółka". Odtąd prosimy **wszystkie listy w sprawach Związku** nie przeznaczone do drukowania w gazetach posyłać do **Krakowa do Biura Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego** przy ulicy **Zacisze l. 14.**

## HASŁO

**w 82 rocznicę Powstania listopadowego.**

Hasłem Twe Imię, Królowo nasza,
Hasłem Ojczyzna, naród i Bóg!
Niczem huk armat i szczęk pałasza, —
Na takie hasło drży dumny wróg!

Podnieśmy sztandar Orła z Pogonią, —
Na jego szczycie lśni obraz Twój, —
Ujmijmy oręż żelazną dłonią
I idźmy śmiało w zwycięski bój!

W cnych podchorążych wstępujmy ślady,
Nam drogowskazem ich męstwo, moc!
Niech ginie Carat, z nim zbiry-gady:
Niech Belwederska wróci nam noc!...

Niechaj rzemieślnik warsztat porzuci,
Wieśniak na oręż przekuje pług, —
Co przemoc wzięła, znów do nas wróci:
Spłaćmy Ojczyźnie własną krwią dług!

Ty nam z Wawelu grzmij, jak grom dzwonnic,
Wzdłuż i wszerz Polski budź naród wciąż,
Niechaj kto może chwyta broń w dłonie:
Powstańmy wszyscy, jak jeden mąż!...

Krwią milionów, Bracia-rodacy,
Zrośmy Ojczyste grzędy i łan, —
I dla Ojczyzny nie szczędźmy pracy:
Za Nią do boju idźmy, jak w tan!

Kołomyja, 29 listopada 1913.

*Szymon Chełpiński.*

## WIADOMOŚCI.

**Zgromadzenie powiatowe w Tarnobrzegu** członków Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego odbędzie się we środę dnia 3 grudnia o godz. 11 rano w sali „Czytelni mieszczańskiej.

Porządek dzienny:
1) Obecne położenie polityczne w kraju i w państwie.
2) Organizacya Narodowego Związku chrześcijańsko-ludow.

Referować będą: prezes poseł Zamorski, poseł ks. Wolanin, red. Wierczak i były poseł Wojciech Wiącek.

Prezes Zamorski weźmie udział w zebraniu, o ile nie będzie jakiej ważnej narady politycznej w sprawie reformy sejmowej.

Zjawcie się wszyscy jak najliczniej!

**Zgromadzenie powiatowe w Strzyżowie** Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego odbędzie się we wtorek dnia 9 b. m. w sali „Domu ludowego" koło kościoła o godzinie $11^1/_2$ w południe.

Porządek dzienny:
1) Położenie polityczne w kraju,
2) Organizacya Narodowego Związku chrześcijańsko-ludow.

Referenci; poseł W. Tomaka, dr. St. Szurlej i red. K. Wierczak.

Na zebranie to przybyć należy jak najliczniej!

**Zgromadzenie powiatowe w Przeworsku** Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego odbędzie się w piątek 5 b. m. w Przeworsku o godz. $11^1/_2$ w południe w sali Rady miejskiej.

Porządek dzienny:
1) Obecne położenie polityczne.
2) Organizacya Narodowego Związku chrześcijańsko-ludow,

Referenci pp.: M. Jenkie, red. Wierczak i jeden z naszych posłów.

Na zebranie to należy przybyć jak najliczniej, aby omówić program pracy organizacyjnej na zimowe miesiące!

**Ks. Stefan Podworski,** jeden z najbardziej zasłużonych kapłanów zgromadzenia OO. Bernardynów, zmarł w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Urodził się w Kętach w r. 1854; po ukończeniu studyów wstąpił do zakonu OO. Bernardynów i otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1877. Podjął gorliwą

pracę kaznodziejską i misyonarską, szczególniej w Kalwaryi Zebrzydowskiej, dokąd przybywają dziesiątki tysięcy pątników z Galicyi, Królestwa Polskiego i Śląska. Nazwisko ks. Podworskiego zasłynęło wśród ludu na szerokich obszarach ziem polskich, a zakon mianował go jeneralnym kaznodzieją. O. Podworski podjął i przeprowadził koronacyę cudownego obrazu Matki Boskiej w Kalwaryi Zebrzydowskiej; uroczystość odbyła się przy udziale całego episkopatu z Galicyi, a koronacyi dopełnił ks. kardynał Dunajewski przy udziale dwunastu tysięcy pobożnych. W zakonie cieszył się zaufaniem braci zakonnej i przełożonych; był kustoszem klasztoru w Kalwaryi, definitorem zakonu; wreszcie, gdy siły w pracy osłabły, pełnił obowiązki rezydenta w Grobie Matki Boskiej. Zasługi O. Podworskiego uznał Ojciec św. i ozdobił go odznaką „pro Ecclesia et Pontifice“; otrzymał też krzyż zasługi.

**Z Koła polskiego.** Na posiedzeniu z dnia 17 b. m. Koła polskiego prez. Leo zawiadomił o podziękowaniu Macierzy Księstwa Cieszyńskiego za zajęcie się jej zagrożonymi finansami.

Poseł Buzek przedstawił uchwały komisyi budżetowej o **ubezpieczeniu społecznem** i wyjątkowych postanowieniach dla Galicyi. Dotyczy to ubezpieczenia, które ma być przymusowe dla robotników fabrycznych i przemysłowych; rząd będzie płacił funduszowi krajowemu pewną procentową kwotę, która ma służyć jako renta po 90 kor. dla osób najstarszych, ponad 65 lat, a nie mających własnego dochodu 900 kor. rocznie. Wprowadzenie ubezpieczenia przymusowego zależne jest od uchwały Sejmu.

W dalszym ciągu dyskusyi politycznej i gospodarczej przemawiali: Potoczek, Godek, Wróbel, Dębski, Kozłowski.

Także odbyło się we wtorek posiedzenie, na którem w miejsce Stapińskiego, który zrezygnował z godności wiceprezesa Koła, wybrano **wiceprezesem posła Andrzeja Kędziora**, desygnowanego przez grupę stronnictwa ludowego. Na opróżnione przez wybór na wiceprezesa posła Kędziora miejsce w komisyi parlamentarnej desygnowano posła Ruebenbauera. A więc Stapińskiego wyrzucono nawet z Komisyi parlamentarnej.

## KOMUNIKAT.

### Targ nierogocizny.

*Wiedeń*, 25 listopada.

Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 17013 sztuk świń, między temi 4111 galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie 110 do 113 h., za galicyjskie młode świnie od 96 do 132 h. za kg. żywej wagi.

### Komunikat Miejskiej centralnej targowicy na bydło.

*Lwów*, 21 listopada.

Płacono za 100 kg. żywej wagi

| Rodzaj | Spęd | I jakość od do k. | II jakość od do k. | III jakość od do k. |
|---|---|---|---|---|
| Woły | — | — | — | — |
| Buhaje | 7 | — | 68—80 | — |
| Krowy | 199 | — | 68—80 | 46—66 |
| Jałownik | 164 | — | 68—82 | 48—66 |
| Razem | 369 | | | |
| Cielęta | 293 | 80—116 | | |
| Barany | — | — | | |
| Świnie | | | | |
| gal. mięsne | 67 | 98—108 | | |
| „ tuczne | 114 | 100—118 | | |
| węgierskie | 88 | 114—118 | | |

### Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej

od 17 listopada do 23 listopada 1913 r.

Bez opłaty akcyzowej. — Waluta koronowa.

Ceny za 50 kilogramów:

Pszenica od 9·30 do 10·70, Żyto od 7·25 do 8·50, Jęczmień browarny od 8·20 do 9·—, Jęczmień pastewny od 7·— do 8·—, Owies od 7·10 do 7·50.

### Odpowiedzi Administracyi.

**WPan Wojciech Bródka w W.** Dnia 6 listopada 1913 otrzymaliśmy od WPana K. 4·—. Dziękujemy,

### OFIARY.

**WPan Jan Fudała w P.** Dnia 21 listopada 1913 otrzymaliśmy K. 2·—, jako ofiarę na kościół w Lutowiskach.



Wydawca: Karol Wierczak. Redaktor naczelny i odpowiedzialny Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie, pod zarządem Adolfa Nowaka